OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once ... 50c.
One inch once ... $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page ... $40.00; Second and third pages ... 20.00; Fourth page ... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie ... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Połudn[iowej], Afryce i Australii ... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden ... .50
Od cala ... $1.00

Rocznie od cala { Następnie połowę. na pierwszej stronicy ... $30.00; na drugiej i trzeciej stronicy ... $10.00; na czwartej stronicy ... $15.00 }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 48. — Chicago, Illinois, Czwartek 27-go Listopada, 1890 roku. — Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Zawezwanie do przedpłaty
— na —
TYGODNIK
POWIEŚCIOWO-NAUKOWY.

Od Nowego Roku 1891

będzie znowu wychodził z drukarni Gazety Polskiej w Chicago

TYGODNIK
POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

Rocznik piąty.

W tygodniku będą podawane dzieła pisarzy polskich, jako to Mickiewicza, Kraszewskiego, Sienkiewicza i innych i opowiadania jak również powieści ludowe a wreszcie ustępami sztuczki teatralne.

Dawniejsi abonenci Tygodnika Powieściowo-Naukowego znający doniosłość poprzednich roczników, życzą sobie aby tygodnik wychodził znowu od Nowego Roku jak poprzednio, przyrzekając usilnem poparciem w przysełaniu nowych abonentów; dla tego

Tygodnik Pow. Nau. wychodzić będzie od Nowego Roku w takim rozmiarze jak poprzednio raz w tydzień i kosztować będzie dla każdego tylko jednego dolara na rok. Prenumerata na Tygodnik Pow. Nauk. będzie przyjmowana tylko do Nowego Roku i tylko tyle będzie się drukować Tygodnika, ile abonentów przysłało na to pismo pieniędzy. Przysełajcie po jednym dolarze na Tygodnik Powieściowo-Naukowy a będę Wam nim służył.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., Chicago,
ILLINOIS.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika-Powieściowo Naukowego posela się jeden z poprzednich numerów na okaz bezpłatnie.

Telegramy Zagraniczne.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 20 listopada. Gdy dzisiaj wiedeński pociąg pocztowy przybył do Kutna spostrzeżono, że dwóch pasażerów zostało zamordowanych i obrabowanych.

Warszawa, 21 listopada. W zwłokach dwóch podróżnych, których w niedzielę zabito i obrabowano w wiedeńskim pociągu pocztowym, poznano kasyerów pewnego warszawskiego banku. Mieli mieć przy sobie 55,000 rubli (około $37,000). Po mordercach nie ma śladu.

Wielkie Księstwo Poznańskie.

Berlin, 23 listopada. W Wronkach, w W. Ks. Poznańskiem, załamało się wczoraj w miejskiem więzieniu rusztowanie, na którem się znajdowali robotnicy zatrudnieni reparacyą budynku. Dwóch z nich zostało zabitych, dziesięciu niebezpiecznie i 26 lekko ranionych.

ROSYA.

Petersburg, 20 listopada. Niezmierne tu panuje zimno. Zdaje się, że Newa zamarznie jutro. Wiele rzek w wnętrzu kraju zamarzło już.

Petersburg, 21 listopada. Donoszą, że rząd chiński chce zamienić miasto Guirine, położone w Mandżuryi w fortecę pierwszorzędną i umieścić w niem silną załogę. Ma także być wybudowana kolej, która ma połączyć fortecę z środkiem kraju.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 29 listopada. W niedzielę wszczęła się w Bystrzycy w Siedmiogrodzie bijatyka między członkami kościelnymi. Przyczyną było, że saksońscy członkowie nie chcieli przyjąć nowego rumuńskiego pastora. Gdy ten w niedzielę chciał wejść do kościoła, wstrzymali go od tego Saksończycy. Zwolennicy jego przybyli mu na pomoc i usiłowali gwałtem sobie drogę do kościoła utorować, zkąd powstała bójka. Sześć osób zostało zabitych a szesnaście mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych.

Wiedeń, 19 listopada. Lekarze, którzy powrócili z Berlina, wątpią bardzo, że „lupus" da się zupełnie wyleczyć przez system Koch'a i przestrzegają wszystkich aby za bardzo nie ufali w sposób leczenia Koch'a, gdyż dotychczas nie ma ani jednego przypadku, któryby można uważać za gruntownie i stale wyleczony. Mniemają także, że reakcya wskutek środka Koch'a może się stać niebezpieczną dla płuc i oddychania. Wydarzyły się trzy wypadki śmierci z tej przyczyny.

Peszt, 21 listopada. W zachodnich Węgrach wybuchła „grypa" w sposób zaraźliwy. Często przemienia się w tyfus.

NIEMCY.

Berlin, 19 listopada. W Thann w Alzacyi niewiasta pewna z obawy, iż umrą z głodu, poderznęła gardła pięciu swych dzieci, poczem sobie także odebrała życie.

— Profesor dr. Koch jest rozdrażnionym, ponieważ u człowieka, którego uznał za wyleczonego, okazał się znów tak zwany „lupus."

Dr. Fraenkel w odczycie wspomniał wczoraj o przypadku śmierci, która nastąpiła wskutek za obfitego wstrzykania środka Kocha i że trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż bacyle, chociaż się zdaje, że zostały zniszczone, mogą znowu odżyć.

— Austrya i Niemcy pogodziły się co do warunków zobopólnej ich taryfy celnej.

Dr. Koch za swe zasługi niezawodnie zostanie wyniesionym na godność szlachecką.

— Dr. Koch oświadcza, że rząd powinien dać fabrykować lymfę potrzebną dla wyleczenia suchotników.

— Pruska księżniczka Wiktorya, druga siostra cesarza, poślubiła dzisiaj księcia Adolfa z Schaumburg-Lippe.

— Dr. Koch twierdzi, że rzadko kiedy się wydarza, aby pacyent przez niego wyleczony znów zapadł na tuberkulozę.

Berlin, 20 listopada. „Frankfurter Courier" donosi, że lymfa użyta przez dr. Kocha dla leczenia suchot fabrykuje się w piecu łężnym, którego jedna część jest hermetycznie zamknięta, aby się nie mogły rozwinąć jakiekolwiek pierwiastki. Wydział ten dzieli się przez tablicę porcelanową na dwie części. W wierzchniej części umieszcza się rosół zgęszczony, w którym się znajdują pierwiastki bacylów tuberkulozy. Masa ta staje się z czasem płynną a płyn gelatynowy spada kropla po kropli do niższej części pieca. Płyn ten jest lymfą użytą przez Kocha.

— Trzech pacyentów Koch'a umarło. Byli już w bardzo krytycznem położeniu, gdy się do niego o pomoc udali.

Berlin, 21 listopada. Władze miejskie ustąpiły dr. Koch'owi pięć domów w Moabicie, gdzie będzie robił doświadczenia, aby wynaleźć środki leczenia zaraźliwych chorób jako to: Szkarłatyny, żarnic, dyfteryi i febry nerwowej, jakoż zajmie się naturą i leczeniem raka. — Dr. Koch uważa swe prace co do leczenia tuberkulozy za ukończone.

— Socyalista Voightherr, członek rady miejskiej, został za wyszydzanie kościoła ewangielickiego skazany na sześć tygodni więzienia.

Berlin, 22 listopada. Chociaż ufność co do wartości odkrycia dr. Koch'a się nie zmniejsza, to jednak publiczność jest niejako rozczarowaną, ponieważ metoda Koch'a nie działa bezpośrednio.

HOLLANDYA.

Haga, 20 listopada. Królowa Emma złożyła dzisiaj przysięgę jako regentka królowa.

Haga, 23 listopada. Dzisiaj umarł Wilhelm III król Hollandyi. Urodził się 19 lutego 1817 r.

BELGIA.

Bruksela, 21 listopada. 500 zecerów pracujących przy tutejszych tygodnikach porzuciło dzisiaj pracę, wskutek czego gazety te nie będą mogły się okazać w oznaczonym czasie.

FRANCYA.

Paryż, 19 listopada. Rosyjski jenerał Seliwersków, agent rosyjski we Francyi, uległ dzisiaj ranie, którą otrzymał w głowę, nie wiadomo, jakim sposobem. Zdaje się, że nihiliści sprzątnęli go ze świata. Podejrzanym jest Polak Padlewski, który także w Paryżu bawił podczas aresztowań nihilistów, lecz ubiegł do Galicyi. W mieszkaniu jego znaleziono naboje tego samego kalibru, jakich użyto przy morderstwie.

— Dawniejszy urzędnik w francuzkiej służbie inżynierskiej w Belforcie został uwięziony, ponieważ był szpiegiem państw zagranicznych. Wyznał, że szpiegował dla pewnego obcego rządu,

Nad granicą hiszpańską aresztowano człowieka podobnego do Padlewskiego, który miał zabić jenerała Seliwerskowa.

Uwięziono jeszcze jednego Rosyanina, który miał mieć styczność z morderstwem. Więźniowie nie odpowiadają na pytania im zadane. W pokoju jenerała było wszystko na swojem miejscu, z czego się wykazuje, że kradzież nie była pobudką do morderstwa.

Rzym, 20 listopada. Podczas przedstawienia wczorajszego sztuki „Garibaldi w Dijon'ie" wołało wielu widzów: „Niech żyją Włochy!" Obecnymi byli także republikańscy Włosi, którzy wołali: „Precz z Crispim i trójprzymierzem!"

Paryż, 21 listopada. Nihilista Mendelsohn, który z prawdopodobnym mordercą jenerała Seliwerskowa, Padlewskim, krótko przed tegoż zniknięciem z Paryża, w jednem się znajdował towarzystwie i opatrzył go w pieniądze, został wydalony z Francyi. Zdaje się, że Padlewski ubiegł do Londynu.

— Wskutek wylecenia w powietrze prochowni utraciło życie czterech ludzi w pobliżu Belfort.

Paryż, 22 listopada. W Lyonie spaliła się dzisiaj fabryka aksamitu. Strata 750,000 franków.

Paryż, 22 listopada. Człowiek, który niedawno temu został uwięziony w Belforcie pod podejrzeniem, iż jest szpiegiem, i który wyznał, iż stoi w służbie innego państwa, powiesił się w więzieniu.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 22 listopada. Ministeryum spraw zagranicznych obiecało, że wyda Padlewskiego podejrzanego o zabójstwo jenerała Seliwerskowa, gdyby został schwycony w obrębie Wielkiej Brytanii. Policya w Londynie śledzi za nim.

HISZPANIA.

Madryt, 19 listopada. Dzisiaj obchodzono rocznicę rewolucyjnego ruchu w r. 1884. Studenci zamiast udać się do uniwersytetu udali się do ministeryum sprawiedliwości i wywołali demonstracyę nieprzyjazną rządowi, poczem śpiewając i hałasując przebiegali ulice. Policya chciała zapobiedz temu, lecz została szybko rozbrojoną.

BUŁGARYA.

Konstantynopol, 21 listop. Tak bułgarski, jak i turecki rząd został uwiadomiony, że Stany Zjednoczone urządzą w Sofii dyplomatyczną agenturę.

GRECYA.

Berlin, 22 listopada. Kanclerze Caprivi i Kalnoky uwiadomili rząd grecki, że nie ma podejmować wojny przeciw Turcyi, gdyż w tym przypadku floty sprzymierzonych trzech mocarstw zablokują wszystkie porty greckie i zapobiegną temu, aby Grecya mogła wysełać wojsko drogą morską.

TURCYA

Tripolis, 19 listopada. Władze tureckie uwiadomiły naczelników różnych plemion arabskich w Tripolis, że zamierzają z nich utworzyć korpus nieregularnego wojska, któryby działał wraz z wojskiem regularnem. Naczelnicy mają się wystarać o ludzi i konie, którzyby służyli w piechocie a o 10,000 dla konnicy. Rozkaz ten wywołał między Arabami nie małe wzburzenie, gdyż mniemano, że Turcya będzie prowadziła wojnę z zagranicznem mocarstwem. Naczelnikom, którzy swoją obawę pod tym względem wyrazili, doniesiono, że nie potrzebują się obawiać kroków nieprzyjacielskich, lecz że rząd turecki chce się koniecznie przekonać, jak Arabowie będą działali wspólnie z wojskiem regularnem.

SANSIBAR.

Sansibar, 22 listopada. Krajowcy, którzy zamordowali Kreigel'a i Hessel'a, urzędników niemieckiego wschodnio-afrykańskiego stowarzyszenia, podczas powstania w Kilwie, zostali powieszeni.

BRAZYLIA

Rio Janeiro, 19 listopada. Zgromadzenie konstytucyjne przedłużyło władzę prowizorycznego rządu aż do czasu przyjęcia nowej konstytucyi.

Rio Janeiro, 21 listopada. Konstytucyjne zgromadzenie uznało 175 przeciw 47 głosom prawowitość prowizorycznego rządu i uchwaliło, że ma pozostać w urzędzie póty, póki się nie odbędzie głosowanie nad konstytucyą.

I jeszcze Leon Heilpern.

Wyobraźnia reporterów i korespondentów w Minneapolis do angielskich gazet chicagoskich musi być dość wielką, albo też trzeba ich posądzić o wszelką nieświadomość stanu rzeczy.

Parę tygodni temu ogłoszono, że znany Leon Heilpern ubiegł z Minneapolis, ponieważ właściwa jego żona przybyła z Warszawy, a on miał stósunki z inną niewiastą, którą utrzymywał na koszt pieniędzy przywiezionych przez Warszawiankę.

Teraz znajdujemy znów inny zwrot rzeczy, nasamprzód w „Chicago Tribune" z dnia 20 listopada rb. i w „Chicago Herald" z tego samego dnia, które to wiadomości podajemy, jak nas doszły, a następnie w dosłownem tłómaczeniu na język polski.

1. Z „Chicago Tribune.":

TWO RUSSIAN SPIES EXPOSED.

Leo Heilpern and Wife of Minneapolis in the Service of the Czar.

Minneapolis, Minn., Nov. 19. — Several weeks ago Leo Heilpern, a Russian, who claimed to be a Polish exile, suddenly threw up his position as bookkeeper of the Columbia Mills in this city and disappeared leaving a wife, who had arrived from abroad only a short time before. Heilpern, it has since been discovered, tried for the last four years to secure the confidence of Frank Grygla, himself an exiled Polish Count, and President of the Polish Alliance in the United States, with regard to the society's secrets and the channels through which the organization has been furnishing aid to exiles of that nation in Siberia, which Mr. Grygla admits is the avowed object. Mme. Heilpern was left in apparently pitiful circumstances, in a strange country, and unable to speak a word of English, but did not seem much cut up over her husband's departure, and evinced considerable interest by way of questions regarding the Polish Alliance. This aroused Mr. Grygla's suspicions, and letters and cipher cablegrams received by him direct from Warsaw prove both Heilpern and his wife to be in the service of the Czar, for the purpose of discovering and aiding the Russian police to apprehend the Polish citizens in Warsaw who act as transmitters of money sent to Siberia from their countrymen in America. Mme. Heilpern still remains in Minneapolis, while from information gathered by the members of the alliance the male spy is now on his way to Poland, accompanied by the eldest child.

2. Z „Chicago Herald.":

HE WAS A POLISH SPY.

Siberian Exiles Discover an Emissary of the Czar in their Midst.

Minneapolis, Nov. 19. — Leo Heilpern, bookkeeper in the Columbia Mill, disappeared recently, leaving a wife who had just arrived in this country. When Heilpern first came here he was befriended by Frank Grygla, a prominent politician. Grygla is a Polish exile, and one of the few that have made their escape from Siberia. For years he has been president of the Polish alliance, whose object is to assist in the restoration of Poland. Heilpern was discovered one day rummaging through some papers in Grygla's house, and was forthwith ordered to leave. Shortly afterward Grygla received a dispatch telling him to look out for Mrs. Heilpern, who had in the meantime opened a Polish boarding house in the city. Investigation revealed the fact that for a woman Mrs. Heilpern was developing an unwonted interest in the affairs of the Polish alliance. Grygla has since received information from Warsaw that Mrs. Heilpern is a spy.

Artykuły te brzmią w tłómaczeniu:

(Tribune).

Odkrycie dwóch szpiegów rosyjskich.

Leo Heilpern i jego żona w służbie cara.

Minneapolis, Minn., 19 listopada. Kilka tygodni temu Leo Heilpern, Moskal, który twierdził, że jest wygnańcem polskim, porzucił nagle urząd swój w „Columbia Mills" w tem mieście i ulotnił się, pozostawiając żonę, która co dopiero do niego przybyła. Heilpern, jak od tego czasu odkryto, przez ostatnie cztery lata starał się uzyskać sobie zaufanie Franciszka Grygla, który sam jest banitą i to polskim hrabią (?!) i prezydentem (?) Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, dla wywiedzenia się o tajemnicach Stowarzyszenia tego i kanałów, przez które ta organizacya pomagała banitom tej narodowości w Syberyi, co jest, jak p. Grygla twierdzi, celem tego Stowarzyszenia. Pani Heilpern została podobno pozostawioną w bardzo, o ile się zdaje, przykrem położeniu, w nieznanym kraju, zwłaszcza że nie zna języka angielskiego, lecz jakoś bardzo się nie martwiła, że mąż ubiegł, lecz bardzo się interesowała kwestyami dotyczącemi Związek Polski. To wywołało podejrzenie pana Grygla a listy i telegramy w cyfrach, które bezpośrednio odebrał z Warszawy, udowodniły, że tak Heilpern jako i jego żona stali w służbie cara w celu odkrycia, i pomagania policyi rosyjskiej do schwycenia polskich obywateli w Warszawie, którzy są pośrednikami co do przesyłki pieniędzy dla ich Rodaków, znajdujących się w Syberyi, wysłanych przez Polaków w Ameryce. Pani Heilpern wciąż jeszcze bawi w Minneapolis, a według sprawozdań otrzymanych od członków Związku, szpieg męzki znajduje się obecnie z najstarszem swem dzieckiem w drodze do Polski.

(Herald).

Był polskim szpiegiem.

Wygnańcy polscy znajdują w ich gronie emisaryusza cara.

Minneapolis, 19 listopada. Leo Heilpern, bookkeeper w Columbia młynie, ulotnił się niedawno temu, pozostawiając żonę, która co dopiero przybyła do tego kraju. Gdy Heilpern do Minneapolis przybył, zajął się nim Frank Grygla, znakomity polityk. Grygla jest polskim banitą i jednym z małej liczby tych, którzy ubiegli z Syberyi. Przez długie lata jest prezydentem Związku Polskiego, którego celem jest przyczynienie się do odbudowania Polski. Heilpern'a odkryto pewnego dnia przeglądającego papiery w domu Grygli, z którego to powodu musiał dom ten natychmiast opuścić. Zaraz potem Grygla odebrał telegram przestrzegający go, aby się miał na baczności przed panią Heilpern, która w tym czasie otworzyła pensyę (boarding house) w tem tu mieście. Śledztwo okazało fakt, że na kobietę pani Heilpern nadzwyczajnie się zajmowała interesami Związku Polskiego. Grygla został odtąd uwiadomiony z Warszawy, że pani Heilpern jest szpiegiem.

Co za humbug! Red.

Oryginalne oświadczyny.

Hrabia L., 70letni starzec, zachwycony wdziękami 20-letniej panny Emilii D., w następujących słowach prosił o jej pulchną rączkę: „Jestem bardzo stary, pani jesteś bardzo młoda. Czy zechcesz zostać moją — wdową?"

Kobiety i listy.

Sposób, w jaki kobiety wrzucają listy do skrzynek pocztowych, jest wielce charakterystycznym. Na trzydzieści, dwadzieścia dwie (według najściślejszych obliczeń) cofa list przed wpuszczeniem go do puszki, ogląda go na obie strony, aby się przekonać, że jest zapieczętowany, zaopatrzony w markę, zaadresowany właściwie i że pismo nie przeziera przez kopertę. W tych dwudziestu dwu niewiast, z wszelką pewnością, trzy zapomniało przykleić marki, dwie muszą coś dodać do adresu, a z pięć odchodzi od skrzynki, nie wrzuciwszy listu.

Niewiasty w Kochinchinach.

O kobietach w Kochinchinie w Azyi opowiada pewien francuski misyonarz ciekawe szczegóły. Wyjmujemy z nich tyczące się kary, jaką może wymierzyć mąż żonie swojej. Jeżeli Kochinchińczyk dozna jakiej przykrości od swojej żony, to może ją ukarać według upodobania, ale musi zachować przyjęty już od dawna porządek i sposób kary. Pierwszy gniew musi przeminąć, dopiero po obiedzie, gdy już mąż wypił herbatę, wypalił papierosa i nażuł się tytoniu, przybiera ostrą minę i rozkazuje żonie, aby przyniosła trzcinę. Ona posłucha bez szemrania i wyciąga się na podłodze u nóg małżonka. Teraz rozpoczyna mąż surowe kazanie, wymierzając za każdem zdaniem kilka razów żonie. Rozumie się samo przez się, że przy podobnej karze nie obejdzie się bez płaczu, krzyku, prośb o przebaczenie i przysiąg, że wykroczenie nigdy się już nie powtórzy. Po wyczerpaniu gniewu lub sił oddaje mąż trzcinę żonie, która ją musi odnieść z uległością i uniżonością. Na tem się jednak niekończy jeszcze kara. Ta sama ceremonia powtarza się po wieczerzy i przed udaniem się na spoczynek, bo przyjęty zwyczaj wymaga, aby kara wymierzoną została w odpowiednich odstępach czasu. —

Germanizacya Francuzów.

Koelnische Ztg. donosi, iż z przyszłą wielkanocą zostanie w wyższych klasach alzackich i lotaryngskich szkół ludowych zniesioną nauka języka francuskiego; później zostanie nauka ta zniesioną i w klasach średnich, a wreszcie i w klasach najniższych. W przeciągu przyszłych trzech lat zostanie zdaniem Koeln. Ztg. nauka języka francuskiego z ludowych szkół alzacko-lotaryngskich zupełnie wyrugowaną. Jak widzimy, czeka szkoły francuskie w niedługim czasie dzisiejszy los szkół polskich.

Lampy.

Chcąc aby się lampy jasno paliły, trzeba przynajmniej co 3 do 4 tygodni wyczyścić bańkę (basen) gorącą wodą zaprawioną mydłem, sodą albo potażem, dobrze wysuszyć i dopiero potem wlewać w nią petrolej. Knot trzeba dobrze wypłukać i wysuszyć, potem namoczyć go w occie (przez godzinę) i znowu osuszyć. Naczynia, w których się znajduje petrolej (flaszki, bańki itp.), trzeba także czyścić podobnie jak basen i wysuszyć.

Nasze dzieci.

Stasio zapytuje matkę:
— Mamusiu, co to jest fenomen?
— Fenomen, to moje dziecko jest rzecz, którą się rzadko widuje i która nas zadziwia.
— Mamusiu, a krowa to będzie fenomen?
— Nie, przecie krowę na wsi widujesz często.
— A drzewo?
— I drzewo nie!
— Mamusiu, a jak krowa wlezie na drzewo, to będzie fenomen?...

Pożary.

W czwartek rano zniszczył pożar w Nanticoke, Pa., dziewięć domostw, pomiędzy niemi hotel Harney'a. Strata wynosi $12.500.

— W Paterson, N. J., spłonęła w sobotę wielka fabryka jedwabiu, własność braci Banford, położona na Cliff ulicy. Strata $400,000. 300 robotników utraciło tymczasem pracę.

To i owo.

* W New Orleans „Grand Jury" oskarżyła 17 Włochów o spółudział w morderstwie szefa policyi Hennesy'ego. Dziewięciu z nich uważa się za głównych aktorów w tej tragedyi, a ośmiu za pomocników.

* W stanie Washington żyje jeszcze 5590 Indyan.

* Rzym miał w czasie największego swego rozwoju, 70 lat po Chrystusie, 1,300,000 mieszkańców; w r. 355 już tylko 300,000; w r. 1377 tylko 17.000, wzrósł znowu pod Leonem X (1513-1521) na 40,000, lecz spadł znowu na 23,000 w r. 1537. Jako stolica zjednoczonych Włoch wzrósł z 244,000, na 410,000 mieszkańców.

* Plantator pewien w Alpharetta, Georgia, w roku tym zebrał z całego jednego akra czerwoną bawełnę. Trzy lata temu znalazł w pewnym polu dwie czerwone rośliny bawełniane, zebrał siemię i wysiał takowe. Nietylko owoc, lecz i kwiecie i liście są ciemno-czerwone.

* O dziwnem przeczuciu śmierci donoszą z Weatherford, Tex. Tamtejszy siodlarz W. C. Anzell opowiadał swej żonie w niedzielę, że w poniedziałek na wieczór umrze. W poniedziałek rano udał się do swej pracowni, uporządkował wszystkie swe sprawy i napisał testament. Wieczorem udał się do domu o zwyczajnym czasie, ubrał się po niedzielnemu, położył się na łóżko i umarł zaraz potem.

* Terence V. Powderly został ponownie obrany wielkim mistrzem „Rycerzy Pracy". Pensyę swoją, która wynosiła $5000, dobrowolnie zniżył na $3500 rocznie.

* W Crawfordsville, Ind., został skazany na dożywotne więzienie pastor Pettit, który w lipcu przeszłego roku otruł swą żonę, aby się módz ożenić z inną niewiastą.

†

Nekrologia.

† W Przecławiu umarł Antoni Ostoja Błociszewski, oficer wojsk polskich z r. 1831.

† W Budziłowie zmarł Waleryan Robowski licząc lat 79.

† Dnia 17 zm. umarła w Luboni śp. Emma z Kurowskich Puffke, słynna autorka.

† W Nicei umarł niedawno 80-letni X. kanonik de Torrini. Był on najstarszym z trzech braci, z których dwaj księża, jak i on, do grobu go poprzedzili. Rodzina Torrini przedstawiała prawdziwie rzadkie zjawisko. Ojciec trzech duchownych, o których mowa, owdowiawszy, został wyświęcony na kapłana, przyczem trzej jego synowie służyli mu do pierwszej mszy. a to w dniu, w którym on sam od córki swej przyjął śluby zakonne.

† Śp. Zofia z Woroniczów Kraszewska, wdowa po śp. J. I. Kraszewskim, znakomitym powieściopisarzu, zamieszkała w Warszawie, od dłuższego czasu cierpiąca, zmarła w dniu 6 bm. o godzinie 1 z południa.

† W Poznaniu umarł 9 listopada Władysław Prawdzic.

† W Rożejewicach pożegnał się z światem doczesnym Walenty Zaleski.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYNSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

Klęska pod Lanckoroną, jakkolwiek dotkliwa, nie osłabiła nadziei konfederatów, zaraz bowiem potem Zaremba pod Kaliszem, a Pułaski pod Tyńcem, stoczyli krwawe, ale pomyślne walki; przerzedzone szeregi zapełniali ochotnicy, zapał i uwielbienie dla obrońcy Częstochowy był ogólny i nikt też nie upadał na duchu, kiedy nagle ukazała się deklaracya Salderna, posła rosyjskiego, w której tenże śmiał konfederatów nazywać rozbójnikami i jako takich wyjmował z pod zwykłych praw wojny. Odtąd walka przybrała charakter nieubłaganej nienawiści; Moskale wypuszczeni z niewoli łamali słowo i znowu za broń chwytali, a ich dowódzcy niedotrzymywali już żadnej kapitulacyi, jeńców zaś polskich mordowali, lub na straszne oddawali męczarnie.

To barbarzyństwo moskiewskie podwoiło jeszcze zapał konfederatów, i gdy walka stawała się coraz zaciętszą, wtedy stronnictwo, tak zwane umiarkowane, zaczęło szukać drogi do układów. Stronnictwo to, znane pod imieniem związku patryotycznego, zawiązał był prymas Podoski, a należeli do niego pomiędzy innymi: Massalski, biskup Wileński, Poniński i Gurowski; że jednak nazwiska te nie wzbudzały zaufania, a król ulegał woli Salderna tak dalece, iż wojskom koronnym kazał działać łącznie z Moskalami, nie mogły przeto te usiłowania doprowadzić do żadnego skutku, wpływowi więc Czartoryskich przypisać należy skłonienie Stanisława Augusta do niejakich pojednawczych kroków, z kórych wybrał on najniebezpieczniejszy, bo negocyacyą zbrojną.

Na rozkaz króla podsunął się też Ksawery Branicki z dwoma pułkami piechoty i trzema jazdy pod Częstochowę i zaproponował układy. Przyjął je zrazu Pułaski, ale gdy zażądał odniesienia się do jeneralicyi, i narady rozdraźniły jeszcze obie strony, przyszło do walki, a po dwakroć pobity Branicki zwrócił się do Zaremby, który mu dał takąż samą jak Pułaski odpowiedź. Porwano się więc znowu do broni; Zaremba chwilowo ciężkie poniósł straty, ale śmiały ruch młodego Mazowieckiego, marszałka Dobrzyńskiego, złamał zupełnie wojska królewskie, które w samych jeńcach utraciły dwóch pułkowników, dwudziestu oficerów i około trzechset żołnierzy, a rannego swego wodza zaledwie z sobą uniosły.

Nowe te niepowodzenia przeraziły do reszty Stanisława Augusta. Korzystała z tego rada Królewska, i pomimo opozycyi Salderna wydała postanowienie zwołujące sejm pacyfikacyjny na miesiąc Grudzień, a w odpowiedzi na ten krok pojednawczy, jeneralicya ogłosiła uniwersał, zapowiadający zjazd ogólny konfederacyi. Gotowały się więc obie strony do układów, ale z uwagą zwróconą na Litwę, gdzie spodziewano się bliskich i stanowczych wypadków.

Hetman Litewski Ogiński był od dawna przedmiotem zabiegów i starań obu stron walczących; silnie przywiązany do sprawy narodowej, wachał się jednak wstąpić stanowczo bo stronnictwo królewskie łudziło go zwodniczemi obietnicami. Znamienita to była osobistość, a stanowisko jego, jako hetman, czyniło z niego poważny sztandar, który mógł poruszyć całą Litwę i zapewnić konfederacyi niezawodne zwycięztwo. Nalegano też na Ogińskiego wszelkiemi sposobami, ażeby podniósł oręż, a znany i czynny Mokronowski zapewniał go że w takim razie potrafi skłonić króla do akcesu. Chciał jednak hetman zbadać poprzednio usposobienia Austryi, której nigdy nie dowierzał, i w tym celu wysłał tajnego ajenta do Wiednia, a nieodgadniony w swojej polityce Kaunitz dał w odpowiedzi hetmanowi radę, ażeby się zaraz połączył z konfederacyą.

Na to niespodziewane oświadczenie Austryi, Ogiński skłonił się do rady Mokronowskiego i przesłał królowi, przez jednego ze swoich adjutantów, stanowcze propozycye. Król, który we wszystkiem odnosił się do posła rosyjskiego, uległ widno jego wpływowi bo adjutant hetman powrócił z odpowiedzią odmowną; dumny Saldern wezwał go do stawienia się w Warszawie, a Albuszew i Drugin dostał rozkaz uderzenia z nienacka na obóz Ogińskiego pod Telszanami. Uwiadomiony zawczasu hetman uprzedził ten zdradziecki zamach. W dniu 30. Sierpnia ruszył on z obozu pod Janów, dnia 6. Września zniósł zupełnie Albuszewa, który poległ na placu bitwy, a w grodzie Pińskim zeznał zaraz Ogiński akces do konfederacyi. Na tę wieść zaczęli się tłumnie zbiegać ochotnicy, a gdy siły hetmana wzrosły do cyfry sześciu tysięcy ludzi, zwrócił on się w kierunku Mińska. Zabiegł mu wprawdzie drogę jenerał Kawkin z sześciu silnemi pułkami, ale hetman w dwóch bitwach pobił go na głowę, pod Rzeczycą zabrał mu działa i sześćset niewolnika, a następnie zajął Mińsk i posłał Kossakowskiemu rozkaz spiesznego połączenia się.

Ważna to była chwila, bo tak złączone siły mogły stawić czoło licznym zastępom moskiewskim, a tymczasem cała Litwa stanęłaby pod bronią, ale los zawistny zarządził inaczej. Kosakowski, który wtargnął był już do Rosyi, odebrał rozkaz hetmana w okolicach Smoleńska, i chociaż natychmiast zwrócił się ku Litwie, nie mógł jednak tak spiesznie połączyć się z hetmanem, który wtenczas znajdował się pomiędzy Nieświeżem a Słonimem, i tam niespodziewaną poniósł klęskę. W dniu bowiem 23. Września, pod Stołowicami, według jednych przez brak ostróżności, według innych przez zdradę, podszedł go w nocy Suwarów i rozbił do szczętu, a nieszczęśliwy hetman, zmuszony do ucieczki, wśród niezliczonych niebezpieczeństw uszedł do Prus i pod przybranem nazwiskiem dostał się później do Gdańska. W parę dni po tej klęsce nadbiegł Kossakowski, i nie złamany w nieszczęściu, zebrał rozproszone wojsko hetmańskie, przeszedł całą Litwę, a nad granicą napadnięty zdradziecko przez Prusaków, odparł ich, i po zdumiewającym tym odwrocie połączył się z Walewskim w okolicach Krakowa.

Taki był stan rzeczy w jesieni 1771 roku. Zawiedzione nadzieje na Litwie wpłynęły na ogólne w kraju usposobienie; rozpoczęte kroki pojednawcze spełzły na niczem; w Warszawie wyrzeczono się zamiaru zwołania sejmu, w konfederacyi zaniechano na teraz myśli ogólnego zjazdu, i z obu stron uczucie nienawiści doszło do najwyższego stopnia; że zaś konfederacya widziała w osobie króla głównego nieprzyjaciela kraju, a król upatrywał w jeneralicyi najzawziętszych władzy swojej przeciwników, zaczęto więc nawzajem tworzyć plany skrytych i gwałtownych zamachów.

Po tylu wytrzymanych szturmach koniecznością było poprawić fortfikacye Jasnejgóry, i to było przedmiotem szczególnych starań marszałka Łomżyńskiego. Umacniano szańce, prowidowano się we wszelkiego rodzaju zapasy, dwadzieścia dział, co stały na murach, zaopatrzono w lawety, znaczna bowiem część ich zdemontowaną była, garnizon zaś, który się składał z dwóch tysięcy ludzi, rozłożono w ten sposób, że ośmset piechoty i dwieście konnicy było w twierdzy, resztujące tysiąc kawaleryi stało w Starej Częstochowie, i te na każdą wieść o nadciągającym nieprzyjacielu cofały się w głąb kraju i przez czas oblężenia niepokoiły Moskali. Od Częstochowy w różnych kierunkach urządzone były etapy dla znoszenia się z innemi oddziałami, a po dworach szlacheckich, w odstępach trzymilowych, stały dzień i noc posiodłane konie, na które przesiadali się wiozący ekspedycye.

Warszawa była przedmiotem szczególnej uwagi Pułaskiego, a stosunki, jakie tam zawiązał, dawały mu łatwość odbierania codziennych niemal wiadomości ze stolicy, Tę możność znoszenia się z Warszawą zawdzięczał marszałek zabiegom konfederacyi Zakroczymskiej, której organizacya w tem się różniła od wszystkich innych, że kiedy tamtych założeniem była sama tylko walka, w tej istniał jeszcze spisek, z niesłychaną zręcznością i tajemnicą prowadzony, którego akcya na Warszawę wymierzoną była. Marszałkiem Zakroczymskim i głową owego spisku był Zakrzewski, wielkiej energii i odwagi człowiek; umiał on tak zorganizować sprzysiężenie, którego był naczelnikiem, że pomimo tego, iż nieraz wpadali w ręce Moskali albo regalistów wysłańcy jego, żaden nie zdradził tajemnicy, która pokrywała ich czynności. Nie brakło Zakrzewskiemu współpracowników: jednym z nich był Dzierżanowski, szambelan i faworyt Stanisława Augusta, człowiek niesłychanie zuchwały, umysł awanturniczy, ale pełen najlepszych chęci

Kalendarz tygodniowy.

Listopad, rok 1890.

27 Czwartek, Waleryan b. i Józafat past.
28 Piątek, Rufin m.
29 Sobota, Saturnin m.
30 Niedziela, **1 Adw.** Andrzej ap.

Grudzień rok 1890.

1 Poniedziałek, Eligiusz i Arnold
2 Wtorek, Bibianna p.
3 Środa, Franciszek Xaw.

Adwent.

Adwentem nazywamy czas czteroniedzielny, który poprzedza Boże Narodzenie. Adwent jest słowo łacińskie i wykłada się na nasze „przyjęcie", i dla tego tak się nazywa, ponieważ w tym czasie oczekujemy przyjęcia Zbawiciela w dzień Bożego Narodzenia.

Oznacza zaś czas adwentowy owe czasy przed przyjęciem Zbawiciela na świat i obchodzimy w nim pamiątkę owych wieków, kiedy przez tysiące lat prawie cały świat pogrążony był w ciemnościach pogaństwa i bałwochwalstwa, i tylko między wybranym ludem żydowskim świeciła znajomość prawdziwego Boga jako światełko w ciemnej nocy.

Już w raju po upadku pierwszych naszych rodziców zapowiedział i przyobiecał Bóg Zbawiciela, kiedy rzekł do węża: „Nieprzyjaźń położę między tobą i niewiastą, między potomstwem twojem a potomstwem jej aż przyjdzie, który ci głowę zetrze." A potem Bóg ciągle odnawiał te obietnice coraz wyraźniej Abrahamowi, Dawidowi, przez Jakóba i proroków, którzy nawet czas oznaczyli, w którym się Jezus Chrystus narodzić miał.

Nawet pogańskie narody wiedziały, że ma przyjść Zbawiciel, który ma ludzi odkupić, a było im to wiadomo po części z owych słów, które Bóg powiedział po wygnaniu człowieka z raju, po części zaś od żydów, którzy mieszkali później między narodami pogańskimi i rozszerzyli znajomość tej obietnicy i ksiąg świętych.

A wszyscy mężowie szlachetni tak między żydami jak między narodami z wielkiem upragnieniem wyglądali Zbawiciela, któryby odkupił człowieka z upadku i oświecił ciemności pogańskie.

Pismo św. podaje nam słowa, z których widać to upragnienie. „Rosę spuśćcie niebiosa z góry, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego. Niech się otworzy ziemia i wyda Zbawiciela." Na innem miejscu: „O gdybyś już przerwał chmury, a zstąpił na ziemię." Jeden mędrzec grecki, imieniem Sokrates, rzekł do ucznia swojego Alcybiadesa: „Trzeba tedy, aby kto przyszedł i nauczył nas, jak się zachować mamy." I rzekł mu Alcybiades: „Ale kiedyż się to stanie i kto będzie nauczycielem?" Sokrates zaś na to: „Jest ktoś, który się troszczy o ciebie, ten rozproszy mgłę, która ci nie pozwala widzieć i mam nadzieję, że ten czas już jest niedaleki." Jeden mędrzec chiński rzekł: „Ludy pragną Zbawiciela, jako rośliny więdniejące rosy." Oraz dodał, że Zbawiciel przyjdzie z zachodu. Dla tego też później wysłał cesarz chiński posłów na zachód dla poszukania Zbawiciela.

Nakoniec przyszedł Zbawiciel wśród tego oczekiwania powszechnego i wybawił rodzaj ludzki od potępienia wiecznego i zachował od zguby na ziemi.

Ten czas zaś, kiedy ludzie oczekiwali Zbawiciela, oznacza adwent, a ponieważ tego czasu było 4000 lat, dla tego też adwent ma cztery niedziele. Adwent jest czasem pokuty i modlitwy, abyśmy się przygotowali na godne przyjęcie Zbawiciela wtenczas, kiedy obchodzić będziemy pamiątkę jego narodzenia. Ztąd też nie pozwala kościół odprawiać w tym czasie wesela, jako też hucznych zabaw, w których jeżeli bierze udział katolik, ciężko przewinia przeciwko przepisom kościoła.

W adwencie odbywa się też według prastarego zwyczaju przed wschodem słońca msza św., zwana „rorate", ponieważ się zaczyna od słów: Rorate coeli itd. po naszemu „Rosę spuśćcie niebiosa" itd. (jak wyżej), odprawia się przed wschodem słońca, aby oznaczyć ciemności pogańskie, w których był świat pogrążony, kiedy wołał do Boga te słowa. Znaczniejsze dnie świętych przypadające w adwencie są: św. Franciszka Ks., św. Barbary, św. Ambrożego, Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi, św. Łucyi i św. Tomasza. Starajmy się najpierwej w adwencie, aby przygotować nasze serce na godny przybytek Zbawiciela. Oczyśćmy serca swoje z wszelkich grzechów przez pokutę, i ozdobmy je dobrymi uczynkami. Wtedy Zbawiciel nasz wstąpi w nas i będzie miał w nas mieszkanie.

Dodać jeszcze należy, że z pierwszą niedzielą adwentu rozpoczyna się rok kościelny, który trwa znowu aż do drugiego adwentu, podczas kiedy rok zwykły zaczyna się 1 stycznia.

Dzień Bożego Narodzenia poprzedza dzień Adama i Ewy, pierwszych ojców naszych, co znaczy, że dla grzechu pierworodnego odkupienie nasze stało się potrzebne, i Zbawiciel musiał przyjść z niebios na ziemię.

Helena Modrzejewska.

Toast, jaki na uczcie dla p. Heleny Modrzejewskiej w Poznaniu wypowiedział ks. Zdzisław Czartoryski, brzmi jak następuje:

„Łaskawa i Szanowna Pani!" „Na ziemi grobów, zasłanej pomnikami wielkiej przeszłości, przesiąkłej krwią dziadów, ojców i dzieci, znurtowanej potokami łez kilku pokoleń, zawiesił Bóg lutnią boleśnie dźwięczną, aby wiatr, bijąc o struny, wyśpiewywał gorzkie żale za grzechy przeszłe i psalm boleści tych, co nad mogiłą klęczą; a gdy wiatry przeciwne ustawicznie lutnią miotały, strony w niesfornym rozdźwięku jęcząc, pękły stargane."

Wtedy Bóg pożałował lutni i zesłał na polską ziemię minstrelów i pieśniarzy chóry, którzy naciągnęli stargane struny i poczęli śpiewać stare baśnie i nadziei psalmy, a my ocknięci z odrętwienia, siedliśmy na mogiłach, polskiej pieśni słuchając.

I nadszedł dzień, w którym z wszystkich prawie stolic świata wzniosły się polskich mistrzów akorda, które się na dziejowej karcie chwalebnym zapisały hymnem sztuki polskiej — i powtarza owe akorda echo puszcz litewskich i skał tatrzańskich, powtarza echo nadmorskie, powtarzają równiny nadwiślańskie i stepy ukraińskie, powtarza dziś cała Wielkopolska.

Lat blizko 10 minęło od chwili dla nas pamiętnej, w której po raz ostatni panią Helenę Modrzejewską w murach grodu naszego ugaszczaliśmy. Poczem popłynęła w obce kraje, za dalekie morza po nowe laury i wawrzyny, poszła między obce ludy

> Rzucać palmy, rzucać psalmy,
> Kwiaty na dół, pieśni w górę.

A my pozostaliśmy zadziwieni wdziękami wdzięcznych jej dźwięków, na nowych lat 10, opowiadając młodemu pokoleniu o owej pięknej pani, śpiewającej nam pieśń, która

> Upajała melodyjnem tchnieniem pierś młodą,
> I nad starców rozwianem marzeniem
> Słodkich wspomnień jaśniała pogodą.
> Lecz przyszedł dzień, w którym zatęskniła za królem, gdzie
> Ojca rola i braci kajdany —
> przypomniały jej się
> .... ..nasze polskie sioła,
> Gdzie w kłosie każdym szemrzą ziemi żale,
> Gdzie lilia polna o pomstę już woła.

I powróciła do nas wspanialsza, doskonalsza, świetniejsza niż kiedykolwiek, by do królewskiej swej wawrzynów korony wielkopolskich parę przyczepić kwiatów. Ale ty pani, która świata i ludów widziałaś tak wiele, powiedz, czy bardzo nas znajdujesz zmienionych lub innych? Może ci się wydajemy więcej milczący i smutniejsi niż temu lat 10, ale wiedz, pani, że myśmy

> Z za wielu krynic pili mętnych łzami,
> Za wiele trumien przeszło nam przed wzrokiem,
> Wiek wołał: Czekaj! rok ciągnęc za rokiem,
> Co dzień świeżemi witał nas trumnami.

A może patrząc na tę salę, wzrok Twój szuka tych, którzy Cię tu dawniej witali, a których już nie ma między nami, bo ubyło nas wielu.

> Oni.... leżą tam na błoniach,
> Gdzie bladę jeźdźce śpią, przy śpiących koniach,
> Z orłem na piersi, z sennym, białym, krwawym.

Ale zostawmy cierniom grobowe otaczać kolumny a cieszmy się dzisiaj weselem, które nas wszystkich napełnia i witajmy tę, która jest siostrą naszą, bo polskiej ziemi córą, a która dumą napełnia serca nasze. Przybyła, by nas rozweselić, pocieszyć i rozgrzać trochę; melodyjnem tchnieniem polskiej mowy rozpalić ową iskrę miłości Ojczyzny, która w każdem polskiem tli się sercu, a

> Iskrę tę jeżeli duma rozżarzy w pochodnię,
> Wtenczas zagrzmi bohater, rwie się do szkarłatu,
> Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie
> I z pasterskiego kija roni berło światu,
> Albo skinieniem oka stare trony wali.
> Czasem tę iskrę oko niebianki zapali,
> Wtenczas bawi się w sobie, świeci sama w sobie,
> Jako lampa w rzymskim grobie.

Niestety, już niebawem opuścisz Wielkopolskę, tryumfalnym Twym pochodem przejdziesz przez obce kraje, przez szerokie Polskie ziemie, tą drogą, gdzie „girlanda mogił gdzieś idzie i ginie!" — a za Tobą pociągną rydwan przepełniony wieńcami, laurami i kwiatami. Otóż na pożegnanie pozwól pani, bym u stóp Twych małą złożył prośbę. Gdy czasem wieczorną dobą upojona oklaskami i nasycona sławą liczyć Twe wieńce będziesz, a łza wzruszenia w oku Twem zaświeci, to wspomnij, o Pani, że tam i wielkopolskich jest wiązka kwiatów i upuść tę łzę na nie. One pod tą rosą nie zwiędną, ale wiecznie kwitnące przypominać Ci nas będą. A wtedy pewien jestem, że znów nadejdzie chwila, w której zatęsknisz za nimi i powrócisz do nas, dla tego nie żegnam Cię, Pani, ale pełną piersią wołam: Do widzenia i niech żyje!"

Rużowanie.

Jeżeli spotykamy twarz urużowaną, wyjąwszy sceny, gdzie inaczej nie może być, to mimowoli wzdrygamy ramionami. Jeżeli to jest twarz damska, jak zwyczajnie, to będziemy względniejszymi, zwłaszcza jeżeli ruż został artystycznie i wprawnie użytym; śmiesznym zaś jest mężczyzna — co się też nieraz zdarza — który utraconą barwę młodości chce zastąpić przez używanie kosmetycznych środków na włosach, brodzie i licach. Uczucie nasze pozwala bowiem niewieście pod względem ozdoby i upiększenia bardzo wiele, co u mężczyzny zupełnie odrzuca. Lecz tak nie zawsze było. Dawniej zdobił się mężczyzna bardziej; dopiero postęp kultury zmienił role, jak nie tylko historya, lecz i rzut oka na barbarzyńskie ludy teraźniejszości okazuje. I u tychże często mężczyzna zaszczyca się ozdobami różnego rodzaju, podczas gdy niewiasta w skromnej się okazuje pojedynczości. I to w naturalny sposób się tłómaczy z uważenia, że każda ozdoba odnośnie do jej natury przedniejszy posiada charakter; takiego atoli nie posiada niewiasta u ludów na tej stopie pozostających, nie posiadała dawniej nigdy, gdyż była poddaną i własnością męża. Dopiero gdy stósunki zezwoliły na to, że jeden mężczyzna mógł się stać panem kilku niewiast, nastała okazya do odznaczenia się, do zdobienia się wewnątrz domu także dla niewiasty, bo tak jak mężczyzna zdobiła się dla współzawodnictwa i dla uznania.

Sztuka po sztuce zdobyła sobie ozdoby mężczyzny, bo wszystko co dzisiaj zdobi nasze damy salonowe, sztuczne urządzenie włosów, zausznice, naszyjniki, bransoletki itd. — wszystko to nosił kiedyś i nosi jeszcze dzisiaj u ludów dzikich mężczyzna. Gdy zaś w przeciągu rozwoju kultury mężczyzna coraz więcej się pozbywał wszystkich ozdób a chyba sobie pozostawił pierścionek, dewizkę u zegarka i szpilkę, i podczas gdy ubranie jego też coraz bardziej się zmieniało, aby być odpowiedniem do potrzeby, ubiór niewiasty wciąż jeszcze służy do ozdoby i niewieście nie ubyła żadna ozdoba dawniejszych czasów, wyjąwszy może obrączek na nogach. Do tych kategoryi należy także rużowanie.

Nie ma wątpliwości o tem, że rużowanie jest pozostałością dawniej wszędzie rozpowszechnionego zwyczaju malowania ciała. Naturalnie byli to nasamprzód mężczyzni, którzy malowali swe ciała, nie dla tego, iżby to uważali za ozdobę, lecz zrazu tylko dla tego, aby się odznaczali od drugich. Długi zwyczaj zaś wzniósł z czasem do stopnia ozdoby to, co nasamprzód służyło na cele praktyczne. Nagi dziki obmalowywał wprawdzie całe ciało, lecz twarz naturalnie pierwsze zajmowała miejsce. Jeżeli Indyanin chce iść na wyprawę wojenną, to oświadcza swój zamiar przez to, iż twarz maluje pstremi farbami podług pewnych nie bardzo gustownych mustr. I na wszystkie uroczystości, a zwłaszcza gdy mają być tańce, zdobią się dzicy o ile możności tak samo jak ludzie ucywilizowani — i u wielu z nich jest obfite pomalowanie ciała najgłówniejszą tualetą balową. Z pomnażaniem się sztuk odzieży, musiało się coraz bardziej ograniczać malowanie ciała, aż nareszcie twarz tylko pozostała. Bardzo wyraźnie można śledzić to stopniowe ograniczenie u dzisiejszych plemion odnośnie do ich ubrania. Damy kreolskie w Caracas rużują jeszcze dotychczas piersi, które atoli zakrywają welonem. Znaną jest rzeczą, że wiele jeszcze ludów, zwłaszcza wschodnich przynajmniej paznogciom u rąk i nóg żółtawym Henna proszkiem (Lawsonia inermis) nadają kolor ceglany. Malay'owie na zachodniem wybrzeżu półwyspu Malakka malują farbą dłonie dziewcząt przez trzy dni przed weselem. Materya ta farbierska, która nie bardzo przyjemnie działa na węch Europejczyka, jest także znaną na Kaukazie i w Persyi, w którym to kraju i mężczyźni malują sobie nią policzki aż do ócz i farbują nawet brodę. Tak samo niewiasty Tatarów na Krymie malują „henną" na czerwono nie tylko brwi, paznogcie, ręce i szyję, lecz także z natury czarne włosy. Henna jako środek farbierski jest znana po całej wschodniej Afryce aż do Marokko.

Ten rodzaj malowania ciała był w dzisiejszym muzułmańskim wschodzie już od dawnych czasów znany, bo Herodot powiada o Skytach, że tychże niewiasty przygotowują sobie z tartego drzewa cedrowego i drzewa kadzidłowego rodzaj rużu. Niezawodnie Grecy malowali ciała w najbardziej oddalonej starożytności. Im więcej światła pada na pierwsze czasy tego sztuki piękne miłującego ludu, tem bardziej musimy zniżyć naszą opinię, że Helleni w pierwszych ich początkach stali na wysokim stopniu cywilizacyi. Oczywiście byli z początku tak surowymi barbarzyńcami, jak ich sąsiedzi, i dla tego też malowali swe ciała. Twierdzono bowiem, że tak nie było; lecz to odnosi się dopiero do późniejszych czasów. W Tyrius bowiem okazuje malowidło na ścianie Greka, który ma 5 pierścieni u nóg a 3 nad ikrami. Zdaje się więc, że ten zwyczaj był także starym Grekom znany. Zaledwie wątpliwem też jest, że namazanie całego ciała olejkiem, co tak bohaterowie Homer'a, jako i historyczni Grecy i Rzymianie tak bardzo, a najczęściej praktykowali pod warunkami, które oznaczały robienie tualety przed wstępem do towarzystwa — że to często powtarzane namazanie substancyami tłustemi lub maściami było ostatnią pozostałością malowania ciał. I w dzikim stanie żyjące ludy mieszają bowiem, jak to się jeszcze dzisiaj dzieje przy różnych gatunkach rużu do materyi do farbowania potrzebnych różne tłuszcze częściowo aby były trwalszemi i się lśniły, częściowo aby złagodzić nieprzyjemne uczucie, gdy się pociera skórę suchemi farbami ziemnemi. Prawdopodobnie według zdania Juliusza Lipperta postęp ludów kulturnych nasamprzód leżał w tem, iż przy owem starożytnem namazaniu wyrzekli się farb i chcieli zamiast oczom dogodzić węchowi przez mięszanie wonnych substancyi do tłuszczów. Płeć piękna zaś, której nie wiele zależało na takiej zmianie, a która raczej chciała się oczom aniżeli węchowi upodobać, ocaliła z czasów barbarzyńskich malowania ciał rużowanie i przeniosła takowe do czasów najnowszej kultury. Niewiasta, choć się oddaje kaprysom i głupstwom mody, jednakowoż lepiej zachowuje tradycye aniżeli mężczyzna. Piękne niewiasty starodawnych Greków używały dla tego rużu, gdzie im się to zdawało potrzebnem — na co istnieją dowody: w bardzo pięknem naczyniu glinianem, wyjętem ze starego grobu, znaleziono 32 białe, zupełnie okrągłe i dobrze zachowane kawałki, w kształcie trociczek. Były ½ centymetra grubemi i zdaje się, że były robione w formach. Kawałki barwiły bardzo lekko i udzielały skórze nader miły biały kolor, równy najpiękniejszemu białemu rużowi, tak że nie ma wątpliwości, że to był ruż niewiast. Rozkład okazał, że ruż ten składał się z czystego chemicznego kwasowo-węglowego niedokwasu ołowiu — z węglanu ołowiu. Starożytni nazywali go „Psimithion" i zdaje się że Helleni doskonale umieli go przysposabiać. W kształcie czworobocznych kawałków znaleziono także czerwony ruż, w którym się znajdował sztuczny cynober, bo starzy znali także takowy, a w Atenach miał go około siódmej olympiady fabrykować niejaki Kallius.

Zwyczaj rużowania istniał także w rzymskim świecie. Zwyczaj ten miano nabyć od starożytnych Belgów i Bretonów. W starym Rzymie miano także czerwony i biały ruż; pierwszy robiono z „Orseille", rodzaju mchu, którego się używa do sporządzania tak zwanego „lakmusu", a czasem nawet miniji. Do białego rużu brano zwyczajnie kredę i proszkowany gnój krokodylowy. Damy rzymskie znały także trudniejszą sztukę malowania, tak iż delikatną dłonią mogły upiększać własną twarz. Najchętniej malowały na skroniach niebieskie żyłki i pięknem czernidłem podobnem do sadzy malowały brwi, tak iż tworzyły dwa piękne półkola, schodzące się prawie przy nosie. Także do malowania rzęs używały Rzymianki tej substancyi, t. j. proszku z kostkokruszu (ołowiu siarkowanego), antymonu z rodzajem paku ziemnego i popiołem z pestek daktylowych, bzichy, jako i palonych listków różowych.

Choć w klasycznej starożytności rużowanie było jeszcze w modzie, to jednak w średnich wiekach mężczyzni nie uważali je za stósowne. Jako zwyczaj ludowy istnieje atoli jeszcze dzisiaj w Europie i innych częściach świata, choć wprawdzie tylko u płci żeńskiej; czy zaś zawsze upiększa twarz niewiasty, jest kwestyą, której nie chcemy rozstrzygnąć. Bardzo rozpowszechnionym jest ten zwyczaj pomiędzy południowymi Słowianami, zwłaszcza pomiędzy Serbami i także pomiędzy Rumunami. W Serbii rużuje się najuboższa wieśniaczka, a tem bardziej wyższe klasy. Do czarno ufarbowanych włosów i sztucznie przedłużonych brwi żąda zwyczaj czerwono i biało urużowane lica i pięknie ufarbowane usta. Duszą i ciałem przepadają dziewczyny i młode niewiasty wszystkich klas za rużem, i jeżeli przybywają ze wsi do miasta, to nasamprzód udają się do apteki, aby kupić, co dla nich jest najdroższem, ruż. Wielkiem nieszczęściem jest, jeżeli dziewczyna przyszła do domu i zapomniała rużu przynieść: długo stoi wtenczas Serbka smutna i niepocieszona, traci wszelką ochotę do domowych prac; trapią ją nawet złe sny, jeżeli nie może postawić ulubionego swego środka piękności obok zwierciadła. Rużowanie to jest prawdziwem przekleństwem, gdyż przedwcześnie rujnuje cerę twarzy, szkodzi zębom i pociąga za sobą inne choroby, gdyż substancye w rużu zawarte rzadko są czystemi, składają się często z niebezpiecznych trucizn, z preparatów i sublimatów ołowiu. A ten zgubny ruż nakładają sobie dziewczyny dość grubo na lica, tak iż te młode, często bardzo piękne dziewoje wkrótce się zamieniają na straszne, stare baby z zmarszczkami.

Nie mniej nierozsądnie postępują Rumunki, których po większej części natura obdarzyła zadumiewającą pięknością, a które pod tym względem nie potrzebują żadnych polepszeń. Lecz i u nich, u dziewczyn i niewiast zamężnych, panuje w ogóle zgubny zwyczaj rużowania twarzy, ust i brwi trującemi po większej części substancyami. W banacie południowych Węgier widzi się często podczas zabaw wiejskich, zwłaszcza przy tańcach, młode dziewczyny urużowane biało i czerwono w sposób tak odrażający, że ich twarze są podobne do lalek. A ponieważ nie są ostrożnemi co do ingredyencyi, jakich używają, to też piękne i białe ich zęby wnet tracą swój blask i stają się czarnawemi. W właściwej Rumunii, w królestwie, istnieje ten sam nieszczęsny stan rzeczy. Nigdzie może nie rużują się damy tak, jak właśnie w Rumunii i zdaje się, że tylko urużowana piękność jest uznaną w salonach. W Bukareszcie można przez całe dnie szukać nieurużowanej zamożniejszej Rumunki. Gdyby chociaż chciano uważać rużowanie za sztukę piękną i iść w współzawody z ogniściejszą Polką! Ale ba! Rumunki nie znają się na tem. Na grubość palca wkładają na twarz warstwy szkodliwych substancyi; ręce i szyja wydają się brunatnemi, twarz jest blada jak kreda lub czerwona jak grzebień koguta. Niedokwas żywego srebra, kwas saletrzany, węglan ołowiu (blejwajs), bizmut i inne trucizny używają się do fabrykacyi środka upiększenia.

Zdaje się, że nigdzie rużowanie nie jest tak wkorzenione i w takich rozmiarach, jak w Serbii i Rumunii; o w ogóle dość pięknych niewiastach Kazańskich Tatarów słyszymy także, że przez malowanie brwi i rużowanie twarzy się szpecą. Na całym wschodzie jest rużowanie na porządku dziennym, lecz w inny sposób. Oprócz tak zwanego Henna proszku bywa używanym tak zwany „Kohl." Wyraz ten zresztą oznacza każdy rodzaj proszku, lecz proszek użyty do rużowania pochodzi ze spalonych korków, pestek migdałowych, pestek daktylowych i t. d. Po większej części zaś mięsza się proszek antymonu z kroplą wody i farbuje tem na czarno brwi i rzęsy, nakładając tę farbę za pomocą rysika z kości słoniowej. Piękności wschodnie czernią nie tylko rzęsy, lecz nawet powieki, przynajmniej krańce powiek i to zamykając oczy i pocierając sztyfcikiem, na którym się farba znajduje, przetwór w kształcie migdału istniejący; zwyczajnie przedłużają tę linię po bokach, tak iż powieki zdają się być powiększonemi w każdym kierunku; bo przez czarną tę obwódkę oczy nie tylko się powiększają, lecz bardziej nawet się uwydatniają. W ogóle stają się wyrazistszemi, bo przez trojakie to farbowanie oczy zdają się być jak dwa żarzące się węgle posypane popiołem, a gęsty welon, który już tworzą ich rzęsy, zniża się wskutek tego jak krepa żałoby nad namiętną grą promieni ócz.

Inny rodzaj rużowania spotykamy w Azyi Wschodniej. W Kambodżyi uchodzi za rzecz bardzo wspaniałą, jeżeli ktoś sobie twarz maluje na żółto za pomocą „Curueme", na wyspie Java zaś panuje zwyczaj, że dziewczęta, mężatki i dzieci posypują twarze pudrem z ryżu, nie tylko, aby się upiększyć, lecz aby też zapobiedz poceniu, gdyż puder ten sztucznie zamyka pory ciała. Europejskie lub amerykańskie damy, które używają tego rużu dość obficie, i wątpią o jego skutkach, powinnyby się przypatrzeć niewiastom z wyspy Java. Na białej twarzy Europejczanki i tak zwanej Amerykanki nie widać, że proszek na żółto-brunatnej twarzy niewiasty z wyspy Java się osadza w małych otworach skóry i łatwo przez swą białość się da poznać. Dziwny to wywiera wpływ na człowieka i przypomina czerwono i biało urużowaną twarz „bajazza" w cyrku. I w Chinach pudrują się niewiasty i dzieci, lecz mają tam także prawdziwy biały ruż, który jest nieszkodliwym, gdyż składa się z krochmalu (mączki) i ryżu. — Myje się biały potłuczony ryż póty, póki woda nie odpływa w zupełnej czystości. Potem wstawia się go do świeżej wody, aż się okażą pierwsze oznaki zgnilizny, która w ciepłej porze roku nastaje po dwudziestu dniach, w zimnej zaś dopiero po dwóch miesiącach. Skoro się daje uczuć odor zgnilizny, odlewa się wodę i dolewa świeżej póty, póki kwaskowaty odor się nie ulotni, poczem trzeba zmleć ryż, przecedzić i pozostałości zmleć jeszcze raz. Otrzyma się wtenczas biały płyn, który osadza się w naczyniach, a który raz po raz trzeba poruszać, aby stałe cząstki nie osadzały się po bokach naczynia, lecz spadywały na dno, poczem je się suszy na słońcu. Jeżeli mają być wonnemi, to się dodaje piękny odór mający proszek z gwoździków lub cynamonu, lub też się pokrapia białą tę materyę wonną wodą. Czerwony zaś ruż Chińczyków bywa robionym z tak zwanego „Saflor" (Carthamus tinctorius) i to przez mycie kwiecia w zimnej wodzie, poczem się takowe polewa ługiem z roślinnego popiołu, zwłaszcza z popiołu piołunowego. Farba stanie się czyściejszą, jeżeli nie jest za ostrym, z którego to powodu się poleca, aby na popiół wlano dwa razy gorącą wodę i takową odlano, a dopiero użyto trzecią ścieńczoną solucyę. Skoro kwiecie zostało dostatecznie rozmięknięte, wsypuje się takowe do płóciennego miecha, wydusza się sok farbujący, do którego się dodaje potem jakikolwiek kwas (z jabłek granatowych, ocet, kwaśną wodę ryżową i t. d.) Ten płyn zgęszczony z białym proszkiem do rużowania trzeba stawić w cieniu i tam pozostawić, aż woda wyschnie, poczem proszek ten się mięsza z białym rużem.

W nowym świecie znajdujemy zwyczaj rużowania na różnych wyspach oceanu południowego, jak n. p. na wyspach salomońskich, na wyspie Tanna i Vanicoro. W Ameryce zaś odznaczają się tem kreolki Venezueli. Podróżnik naokoło świata dr. Otto Kunze zadziwił się, gdy widział damy urużowane idące na mszę poranną, która się odbywa pomiędzy piątą i szóstą godziną. Najbardziej kwitnące i najpiękniejsze dziewczyny rużują się nadzwyczajnie, lecz nie czerwono lecz blado-białawo, bo nie chcą wyglądać żółte jak kreolki, lecz białe jak panny angielskie. Lecz gdziekolwiek spotykamy ten zwyczaj to jednak choćby był najbardziej udelikatnionym, to zawsze nie jest czem innem, jak tylko pozostałością z czasów daleko po za nami leżącej nie-kultury.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

„Kuryer Warszawski" donosi co następuje: „W ciągu ostatnich kilku dni przytrzymano na dworcach kolejowych 345 ludzi z gubernii: łomżyńskiej, suwalskiej, grodzińskiej zamierzających emigrować do Brazylii. Ujęci byli bez paszportów, posiadając jedynie metryki, jako dowody legitymacyjne. Z każdego kandydata na wychodźcę spisywano oddzielne protokuły i wszystkim ofiarom wyzysku dano chwilowe schronienie w barakach rekruckich na zbornym punkcie. Koleją petersburską wyprawiono do miejsc stałego zamieszkania 215 emigrantów, a mianowicie: do Łomży, Mazowiecka i Białegostoku, zkąd przez miejscowe władze zostaną odesłani do właściwych wsi. Na dworcu kolei nadwiślańskiej przytrzymano dwie partye wychodźców, każda po trzy rodziny, i umieszczono je na zbornym punkcie.

— Straszna zbrodnia spełnioną została w miasteczku Radoszkowicach w pow. wilejskim. Włościanin wsi Hornowicze, Edward Leontowicz, zabił siekierą aż trzy naraz osoby, mianowicie: właściciela zajazdu w Radoszkowicach Mołdowicza, jego krewnego niejakiego Srula i młodą dziewczynę Gitę. Chcąc zatrzeć ślady zbrodni, którą popełnił, jak się później wykryło, nie w celu grabieży, lecz z jakiejś dziwnej niewytłómaczonej nienawiści, Leontowicz podpalił budynek wewnątrz. Ogień jednak, choć to było w nocy, dostrzeżono zaraz i ugaszono prędko a następnie wykryto zabójcę, który przyznał się do morderstwa. Jest to człowiek lat 28 mający, znany okolicznie jako chłop pracowity. Widocznie cierpiał na manię, która go do samobójstwa popchnęła.

— O epidemii wychodźtwa do Ameryki „Pet. Listok" ogłasza następującą korespondencyą z Wilna:

„Rozpoczęty w lipcu r. b. ruch emigracyjny do Ameryki z nadejściem jesieni przybrał w tutejszym kraju nadzwyczajne rozmiary. Dążenie za Ocean ogarnęło prawie wszystkie warstwy społeczne, przeniknęło do najodleglejszych wiosek. Śród ludności wiejskiej agitują ajenci Izraelici, namawiając mieszkańców do przesiedlenia się do Ameryki, do Brazylii. Największy w powiatach gub. kowieńskiej. Zresztą w gubernii tej emigracya za morze jest większa niż w gub. wileńskiej i grodzieńskiej. Okoliczność ta, prócz położenia nad granicą, tłumaczy się tem, że Litwini, zwłaszcza Żmudzini, osiedli w gub. kowieńskiej, odznaczają się religijnym fanatyzmem, krańcową uległością dla katolicyzmu i papieża. Korzystają z tego zręczni i oto rozpuszczają takie pogłoski: Cesarzowa brazylijska popełniła wiele grzechów i w obawie kary bozkiej zwróciła się o radę do papieża. Papież jej powiedział: „Osadź w twoim kraju katolików, pobuduj dużo kościołów, daj przesiedleńcom katolikom ziemię, bydło i pieniędzy na zagospodarowanie, a dostąpisz odpuszczenia grzechów!" W skutek tego emigranci katolicy mogą nie tylko łatwo się zbogacić, ale jeszcze zasłużą sobie na łaskę Boga. Ciemni i lekkomyślni chłopi wierzą najzupełniej w ową bredanią." (?!) Lud tam jest bardzo pobożny, ale wcale nie fanatyczny. Przyp. Red. „Dz. Pozn.")

Jeden z główniejszych ajentów emigracyjnych, ujęty został w hotelu Lipskim w Warszawie.

Przy aresztowanym, jak donosi „Warsz. Dniew.," znaleziono drukowane blankiety umów, zawieranych z życzącymi sobie emigrować do Ameryki, bilety na przyjazd i t. p.

— Propaganda prawosławna. Na budowę świątyń prawosławnych zamierzono wydać w r. 1891: w guberniach zachodnich tj. na Litwie 250,000 rs., w Królestwie Polskiem 100,000 rs.

Katolickich kościołów nawet reperować nie pozwala rząd rosyjski a na cerkwie tam, gdzie kilku jest zaledwie prawosławnych wydaje co rok znaczne kwoty.

— Nowe dobra dla cara. Kuryer Warszawski donosi, że administracya księstwa łowieckiego traktuje o nabycie dóbr Zagórze, należących obecnie do hr. Henkla von Donnersmarcka, Prusaka, położonych w bliskości Kłobucka nad granicą pruską. Zagórze jest to majątek bardzo ładny i zagospodarowany doskonale, ma obszerne lasy, a w nich oddzielny oparkaniony zwierzyniec. W Zagórzu jest piękny pałac i obszerny park. Cena tego majątku jest 2,000,000 rubli.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Inowrocław. Na ławie oskarżeni przed tutejszą Izbą karną zasiedli w tych dniach gospodarz Wawrzyn Kwiatkowski, Paweł Szczupak i żona jego Juliana, ich trzej synowie Franciszek, Tomasz i Jan, karczmarz Ludwik Bigoszewski i dzierżawca Jan Łopacki. Sprowadzili oni latem r. b. kontrabandę na Turzany 7 świń z Królestwa nadto 22 skopów. To wszystko zabrał żandarm i sprzedano na rzecz fiskusa celnego. Sąd skazał za przemytnictwo: Kwiatkowskiego na 10 miesięcy więzienia, Pawła, Juliannę i Franciszka każdego na dwa miesiące więzienia, Tomasz i Jan dostali po 14 dni więzienia, Bigoszewski dwa miesiące i Łopacki cztery miesiące więzienia. Pieniądze za sprzedane świnie i skopy (1174 m.) zostały skonfiskowane.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Z pod Golubia donoszą do „Gazety Toruńskiej": „Dzienniki nasze zbyt wiele już pisały i jeszcze piszą o skutkach z nauki w tutejszych szkołach ludowych, dla tego zbytecznem byłoby o tej naszej biedzie jeszcze więcej pisać. Zbyt widocznemi są wybryki młodzieży naszej szkolnej, niesforność jej i nieposłuszeństwo, brak szacunku dla starszych, a nawet dla własnych rodziców od czasu, odkąd wzbroniono duchownemu wstępu do szkoły i odkąd usunięto język polski z nauki. Patrząc na to mimowoli pytamy: jakiemi będą owe dzieci? jaką pociechę mieć będą z nich rodzice, społeczeństwo i kraj cały? A co gorsza, jakiej pociechy dozna Bóg z tych dziatek, których młodociane serca, jakby niezdolne były przyjąć tego, co do chwały Najwyższego się przyczynia.

Oto przykład, którego sam naocznym byłem świadkiem: Pewnego dnia czcigodny nasz proboszcz spiesząc z Panem Jezusem do chorego do pobliskiej wioski, spotkał w drodze gromadkę dzieci spieszącą do szkoły. Spotrzegłszy księdza padłem na kolana by uczcić Zbawiciela świata, myśląc, że i dzieci tak samo zrobią, bo były to dzieci rodziców katolickich. Ale gdzie tam — wszystkie razem pozdrowiły kapłana „Guten Morgen!" I księdzu proboszczowi przykro się zrobiło i mnie się łza w oku zakręciła, bo nas przecież za moich lat młodych tak nie uczono, kiedy ksiądz i nauczyciel przemawiali do nas w języku nam zrozumiałym i nas uczyli, jak to Zbawiciel świata szczególnie dziatki umiłował, jak to ojcowie nasi świętą pobożnością się odznaczali i Pana Boga w Przenajświętszem Sakramencie czcili. A dziś co się dzieje? dziś dzieci nawet samego Boga nie pozdrawiają tym językiem, którym rozumieją.

Przy tej sposobności nie mogę pominąć milczeniem faktu, który stanowi zły przykład dla młodszych braci. Duszno i ciasno nam w pośród swoich, trzeba się przyczepić do innych. Tutejszy organista Polak, katolik został członkiem „Gesangvereinu", więc jako taki śpiewać musi to, co śpiewa cały „Verein", a więc jako to w dniu 7 bm. miało miejsce — śpiewać musiał na cmentarzu luterskim na pogrzebie pieśni żałobne niemieckie. Mam nadzieję, że odnośna władza za pośrednictwem „Gaz. Tor." w to wejrzy i milczeniem faktu tego zbywać nie będzie.

— „Gazeta Toruńska" odebrała z Bydgoszczy poniższą korespondencyą:

„Germanizacya przez Kościół coraz to większe zatacza koła i nie tylko na Szląsk i Prusy Zachodnie, lecz i na pograniczne powiaty Księstwa Poznańskiego rozciągać się zaczyna. Jako smutny przyczynek, niech posłuży do tego następujący fakt: W Bydgoszczy zaszły pomiędzy reprezentacyą gminy a dozorem katolickiego kościoła farnego zatargi o etat. W celu wysłuchania zażaleń reprezentacyi wyznaczył realny konsystorz arcybiskupi w Gnieźnie delegatem proboszcza bydgoskiego, ks. Chorawskiego, który członków dozoru i reprezentacyi na wspólne posiedzenie zwołał. Lecz któż zdoła opisać zdumienie i gorycz reprezentantów obydwóch korparacyi, składających się z samych Polaków, gdy delegat również Polak, po niemiecku do nich przemówił i w niemieckim języku debaty rozpoczął. Gdy w toku dyskusyi który z członków po polsku się odezwał, zostawał natychmiast do porządku przywoływanym: „Hier wird nur deutsch gesprochen," albo „ich muss bitten deutsch zu sprechen". Mimo tego, że 8 — 10 Członków zgromadzenia, ani słowa po niemiecku nie rozumiało, debaty z początku tylko w niemieckim języku się toczyły i dopiero nader przykre osobiste wymówki i protest całego zgromadzenia spowodowały księdza Chorawskiego, że niemieckie wywody pojedyńczych członków na polskie tłómaczyć zezwolił.

Szlązk.

Materyalista Larisch z kopalni Królowej Ludwiki na Szlązku poniósł śmierć w straszny sposób. Przy odpakowaniu paczki z mniej więcej 28 tysiącami nabojów, nastąpiła w niewyjaśniony dotąd sposób eksplozya czyli wybuch. Larisch został rozszarpany, ręce, nogi i głowa zupełnie odcięte, brzuch i piersi strasznie pokaleczone. Szopa została przez wybuch zniszczona. L. pochodzi z Doroty i pozostawia liczną rodzinę.

— Przypomną sobie czytelnicy, że na wiosnę rb. pod Raciborzem, na Szlązku pruskim, utonęło w Odrze 43 dziewcząt wiejskich skutkiem tego, że przewoźnik Czygała zabrał ich zawiele na prom. Sąd karny w Raciborzu skazał go za to na pięć lat ciężkiego więzienia.

— Busławiec. Przew. ks. prob. Jan Kanty Rother obchodził 20-go Października swe imieniny, urodziny i dzień 40 rocznicy swojej działalności pasterskiej u nas. Na tę uroczystość zjechało się wielu księży, znajomych i przyjaciół Jubilata.

— Świętochłowice. Na dworcu zatrudnionych było kilku robotników przy naprawianiu szyn. Jeden z nich Górecki zachwycony został przez wagon od pociągu odepchnięty tak nieszczęśliwie, że mu tenże nogę wyżej kolana ujechał. G. ma lat 19 i utrzymywał matkę. Musiał to być szlachetny młodzieniec, bo przed śmiercią ciągle mówił: „Mniej boleję nad tem, że umrzeć muszę, jak nad tem, że matka moja i rodzeństwo pozostaną sierotami, bo bo ja ich utrzymywałem.," Zacnemu młodzieńcowi nagrodzi Bóg miłość do matki i rodzeństwa. Zapisujemy tu jego słowa na wzór dla innych. Niech Bóg raczy być miłościw duszy zmarłego!

— Mikołów. W Mokrem wydarzyło się straszne nieszczęście. Synek 4 letni kowala Arendarczyka przyszedł z pewnym chłopcem do kuźni i przewracali między żelastwem. Między niem znaleźli żelazną rurę, którą starszy chłopiec wepchnął na ognisko. Naraz hukło, rura pękła i jej kawałki rozerwały 4-letniego chłopca. Rura była napełnioną prochem i miała być użytą do wystrzałów przy weselu.

— Od Mikołowa. Cielę krowy gospodarza Wodnioka przyszło na świat z dwiema głowami, czterema oczami, trzema uszami i trzema nogami.

— Pewien górnik tu ztąd, zatrudniony w Polsce znalazł starożytny pierścień, podobno z rzymskich czasów. Władza kupiła od niego ten pierścień za 20 rubli. Na pierścieniu znajdowała się głowa z napisem w około.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Praca Emila Ogonowskiego, profesora wszechnicy lwowskiej, dotycząca historyi literatury ruskiej, wywołała w dziennikach rosyjskich polemikę bardzo nieprzychylną dla autora. Nawet znany obrońca ukrainofilów, literat Pypin, wystąpił w „Wiestniku Jewropy" z ostrą krytyką tendencyi polityczno-narodowych profesora lwowskiego. Jaskrawo zaznaczony separatyzm ruski nie podobał się panu Pypinowi, który radby uwolnić ukrainofilów tutejszych od posądzenia, jakoby podzielali aspiracye profesora Ogonowskiego. P. Pypin polemizował jednak ważnie i oględnie. Gorzej jednak obeszły się z nim i jego stronnikami w Galicyi dzienniki i czasopisma rosyjskie, popierający obecny system rządowy. Oto, co między innemi pisze tutejszy „Kijewlanin": „Zamiast tego, aby korzystać z kultury rosyjskiej, nad którą pracują siły inteligentne stumilionowego narodu, a coś ze swej strony dodawać do ogólnej skarbnicy duchowej, Galicyanie-narodowcy (okremnyje) tworzą swój język z mieszaniny polsko-niemiecko ruskiej, piszą swe godne politowania podręczniki lub fabrykują nędzne tłomaczenia z rosyjskiego literackiego języka na własny żargon. Wskutek nadzwyczajnego ubóstwa narodowości ruskiej w Galicyi ludność może bardzo mało poświęcać na cele oświaty, a i te skąpe zasoby narodowcy marnują na głupią polityczną zabawkę — stworzenia samoistnej nauki i literatury halickiej. Ten zamysł niedorzeczny jest w znacznej mierze płodem naszego ukrainofilstwa, przesadzonego na grunt galicyjski, z którego korzystać umieją Austrya i Polacy". Zdanie to powtórzyły za „Kijewlaninem" wszystkie największe dzienniki rosyjskie, godząc się z niem najzupełniej. Niech wyjątek powyższy będzie dla waszych Rusinów miarą usposobień tutejszych sfer rządzących.

---

dla kraju; dawał on nieraz energiczne rady królowi, jedną z takich było porwanie Repnina, które Dzierżanowski miał wykonać, ale małoduszny Stanisław zdradził ulubieńca swego, a ten uszedł z Warszawy, połączył się z Zakrzewskim, i odtąd niesłychaną pogardę i nienawiść żywił dla króla. Drugim był niejaki Trecimber, Warszawianin, między patryotycznem mieszczaństwem stolicy wielkiego używający miru.

Sprzysiężenie, przez Zakrzewskiego uorganizowane, istniało zaraz po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, bo już w roku 1766. w czasie sejmu, miał być wykonany zamach na króla, ale ten zaniechano. W tym czasie, bardziej jak kiedykolwiek, czynnymi byli spiskowi Zakroczymscy, bo ogłoszona przez konfederacyą detronizacya Stanisława Augusta, w wyobrażeniach wielu sankcyonowała niejako wszelkie czyny, na jego porwanie, albo nawet na zgładzenie projektowane; nie śmieli oni jednak nic stanowczego przedsięwziąść bez poprzedniego zniesienia się z marszałkiem Łomżyńskim.

Pułaski w wolnych godzinach od pracy umysłowej, zajmował się ćwiczeniem żołnierzy w obrotach wojskowych, i właśnie był tem zajęty, kiedy rozstawione w około Częstochowy czaty przyprowadziły mu jakiegoś człowieka, dobrze uzbrojonego i na tęgim koniu, który nie wymieniając nazwiska swego, prosił marszałka o osobne posłuchanie.

Powrócił zaraz do twierdzy Pułaski w towarzystwie Goliana i nowoprzybyłego, a kiedy się znaleźli na osobności, to nieznajomy wręczył marszałkowi list, a raczej kartkę, na której te tylko były skreślone wyrazy:

Oddawca tego pisma jest człowiek zacny, i najlepszemi ożywiony chęciami; o względy i zaufanie dla niego proszę.

Podpisu nie było, ale umówiony znak przekonał marszałka, że to pismo Zakrzewskiego; to też odwracając się do oddawcy:

— Któż Waszmość jesteś i czego żądasz odemnie? — zapytał.

— Jestem — odrzekł — Michał Strawiński, szlachcic litewski, i proszę JWgo Marszałka o cierpliwą uwagę.

— Słucham — odparł krótko Pułaski.

W wyrazach pełnych energii skreślił Strawiński obecne położenie konfederacyi i wnioskował, że największą dla niej byłoby korzyścią, gdyby król do niej przystąpił; a że do tego rezultatu na drodze perswazyi dójść nie ma żadnej nadziei, doradzał więc środek zmuszający, a tym było porwanie króla i dostawienie go do Częstochowy, zamach, który on, Strawiński, wykonać podejmował się.

Z wielkiem podziwieniem słuchał tego zwierzenia marszałek; nieraz wprawdzie myśl takiego zamachu nasuwała mu się, ale trudność wykonania tak zuchwałego przedsięwzięcia i niepewność, jakby go przyjęła jeneralicya, nie dozwoliły nigdy tej myśli zagnieździć się w jego umyśle.

Teraz pomysł ten, powzięty przez tajny związek Zakroczymski, którego rozgałęzione stosunki w Warszawie skutek takowego prawdopodobnym czyniły, zwrócił jego uwagę; ale rozsądek nakazywał ostrożność.

Któż bowiem był zwiastunem tego stanowczego kroku? Oto człowiek, którego po raz pierwszy widział, nieznanej mu przeszłości, a przez to żadnej nie przedstawiający rękojmi i nie mający nawet dowodu, że nazwisko, które nosi, jest jego; zalecony mu wprawdzie przez Zakrzewskiego, ale w ogólnych i niejasnych wyrazach co do tożsamości osoby. Dla tych więc powodów z wielką oględnością odrzekł mu Pułaski, że przyznaje wprawdzie, iż przystąpienie króla do konfederacyi nieobliczone by jej korzyści przyniosło; i co do środków, jakie proponuje, jest tego przekonania, że i najgwałtowniejsze usprawiedliwiają zbawienne skutki dla dobra kraju; ale to jest osobiste jego zdanie, bo odpowiedź stanowcza i upoważnienie należą do atrybucyi jeneralicyi.

Odprawiony w ten sposób Strawiński udał się na spoczynek, a na drugi dzień bardzo rano doniesiono marszałkowi, że poszedł do kościoła. Chcąc się dobrze przypatrzeć człowiekowi, z którym, jak wnosił, na tem jednem widzeniu nie ograniczy się stosunek jego, udał się do loży, w kaplicy Matki Boskiej będącej, i tam niewidziany mógł uważać każdy ruch Strawińskiego.

Spowiadał on się, kiedy wszedł marszałek; potem podczas mszy krzyżem leżał, a kiedy powstał dla przyjęcia komunii, to taki spokój, takie wzniesienie ducha malowało się na twarzy Strawińskiego, że Pułaski nabrał przekonania, iż tylko człowiek z czystem sumieniem i gotowością do poświęcenia, takie odbicie tych dwóch uczuć na twarzy zachować może. Widok pobożnego usposobienia Strawińskiego dobrze uprzedził marszałka dla niego, to też, kiedy go ujrzał, daleko swobodniej z nim rozmawiał, do żadnych jednak zobowiązań nie przyszło.

Odjechał tedy Strawiński bez zapewnień, ale widział już dowodnie, że jeżeli plan jego co do wykonania nabierze pewności, to i Pułaski nie będzie dalekim od udzielenia pomocy, pełen też nadziei, nie ustawał on w zabiegach swoich, a marszałek przez ten czas zniósł się z Zakrzewskim i powziął informacye tak co do samego Strawińskiego, jak i co do postępów, jakie starania jego zrobiły.

We dwa tygodnie potem zjawił się znowu Strawiński w Częstochowie, tą razą nie sam, bo towarzyszył mu konfederat, nazwiskiem Kuźma, także Kosińskim zwany, człowiek prosty, niczem się nie odznaczający, który posiadał taką siłę fizyczną, że dowody jej w zdumienie wprowadzały. Z większą uprzejmością i oznakami zaufania, jak przy pierwszem widzeniu, przyjął Pułaski nowoprzybyłego, a Strawiński, dla którego to przedsięwzięcie stało się żywotną myślą, podawał takie szczegóły dotyczące zwyczajów Stanisława Augusta, jego wycieczek często tajemnych, asystencyi z jaką zwykle jeździ, dalej rozkładu wart i w ogóle całej siły zbrojnej, znajdującej się w Warszawie, że Pułaski widział w zabiegach jego ku nagromadzeniu tych szczegółów myśl wytrwałą i niezłomne postanowienie doprowadzenia do skutku projektowanego przez niego atentatu; zwiększało też to zaufanie jego i w skutek zamachu i w twórcę takowego, a to urosło jeszcze, kiedy Strawiński złożył mu dowód, że zuchwały czyn wręczenia królowi pozwu do stawienia się przed sądem jeneralicyi, nie długo po ogłoszeniu detronizacyi, przez niego był dokonany. W liczbie szczegółów, jakie wyliczał Strawiński, był i ten, że dobrał sobie do pomocy Kuźmę, dawno mu znanego z wypróbowanej, jak utrzymywał, wierności i odwagi, którego zadaniem miało być porwanie króla w chwili napadu, — a niezmierna jego siła dozwalała mu dokonać tego z taką łatwością, jakby o dziecko chodziło.

Wysłuchawszy tej relacyi, wysłał marszałek Szyca do jeneralicyi, która w Białej, na granicy szlązkiej bawiła; dał mu spisany projekt całej wyprawy, a oprócz tego ustne informacye, — i niecierpliwie wyczekiwał decyzyi tej najwyższej władzy konfederacyi. Niebawem wrócił Szyc i przywiózł wiadomość, że jeneralicya przyjmuje ten projekt w zasadzie; nim zaś stanowczą da odpowiedź, przybędzie do Częstochowy delegowany od niej wraz z kilku marszałkami i odbędzie się narada, po której dopiero nastąpi ostateczna decyzya.

W dniu oznaczonym zjechali zapowiedziani; byli tam, prócz dwóch członków jeneralicyi, marszałkowie Wielkopolscy, Zaremba i Mazowiecki, — z małopolskich zaś, Walewski, Wilkoński i Zakrzewski, z którym przybył także Strawiński. Przez dwa dni zdawali sprawę Zakroczymscy spiskowi z zabiegów swoich, a trzeciego było nabożeństwo, w czasie którego wszyscy spowiadali się i komunikowali, a potem, kiedy zasiedli do narady, jednomyślnie zgodzili się na podany przez Strawińskiego projekt, z zastrzeżeniem bezpieczeństwa życia dla króla, a jeden tylko był głos między nimi, który tej restrykcyi nie dodawał. Nie naznaczono dnia, w którym zamach miał być wykonany; zostawiono to uznaniu marszałka Łomżyńskiego, a ułożywszy plan cały rozjechano się.

Zaraz potem przywołał Pułaski Strawińskiego, i opowiedział mu, w jaki sposób wspierać go będzie; na kilka dni przed zamachem Radzimiński wykona ruch ku Warszawie od strony Radomia, Zakrzewski zaś od strony Pragi, dla zmuszenia nieprzyjaciela do opuszczenia stolicy; na drodze zaś z Częstochowy po Nadarzyn będą rozstawione drobne poczty i zaprzęgi dla uwięzienia króla, na którego spotkanie wyjdzie sam Pułaski.

— Wykonanie samego zamachu — mówił Pułaski — zostawuję przezorności waćpana, Mości Strawiński, i oddaję do pomocy znanego ci dobrze JPana Łukawskiego, rotmistrza partyi Zakroczymskiej. Przedsięwzięcie to może cię okryć nieśmiertelną chwałą, ale powinno być wykonane w sposób godny sprawy, jakiej bronimy; dla tego przykazuję najmocniej, żeby życie króla było szanowane, i żeby w niczem nie uchybiono winnym mu względom.

— Panie marszałku! — odrzekł Strawiński — nie raz ja miałem to życie w ręku, a mianowicie w chwili, kiedym mu pozew jeneralicyi oddawał; ale nigdy żądza królobójstwa nie postała w sercu mojem, bo ono jest bezprzykładne w historyi naszej; na przypadek jednak, gdybyśmy byli ścigani, co mam począć?

— Wtenczas wyszlesz waszmość trębacza do nich z oświadczeniem, że tem na szwank narażają osobę króla.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WASHINGTON.

Washington, 19 listopada. Ministeryum wojny zostało uwiadomione że sprawozdania o rozjątrzeniu Indyan są przesadzone i że nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa. Jednakowoż zostały wysłane znaczne oddziały wojska do Rosebud i do Pine Ridge agentury.

AMERYKA.

Japończyk Kullatoeo Fukoszima

Japończyk noszący powyższą nazwę, który studyował w uniwersytecie w Ann Arbor, Michigan, i jak już donieśliśmy, ubiegł z córką farmera Fullerton, wrócił ze swą kochanką do Ann Arbor, lecz tylko dla tego, aby mogła pożegnać znajomych i krewnych. Bo już za kilka dni młoda para — ślub odbył się w Canadzie — wyjedzie do ojczyzny Fukoszimy, wschodniego państwa wyspowego. Fukoszima, jeżeli powiada prawdę, jest bardzo bogatym i pochodzi z szlacheckiego rodu. Rodzice jego żony, która dopiero 18 lat liczy, są pojedynczymi farmerami, w miernych stósunkach.

Dwie niewiasty żyły jako mąż i żona.

Z Boston, Mass., donoszą 21 listopada: W Whitman umarła wczoraj Maria L. Perry, która ma dziwną historyę po za sobą. Około 20 lat temu panna Perry opuściła dom rodzinny a będąc w odwiedzinach w Nowym Yorku poznała niejakiego Józefa P. Lobdell. Pokochali się przy pierwszem poznaniu i nie długo potem odbył się ślub. i to w małem miasteczku w pobliżu Pittsburga, gdzie para przez długie lata żyła jak się zdawała szczęśliwie i harmonijnie. Panno Perry chciała znów odwiedzić rodzinne strony i przybyła z jej mniemanym mężem do Whitman, gdzie zamieszkali. Lobdell trudnił się farmerstwem i pracował w fabrykach.

Dom ich był pięknie wyposażonym i każdy mniemał, że ta para niezmiernie się kocha. Zadziwili się atoli ludzie, gdy się dowiedzieli że mniemany mąż panny Perry jest niewiastą panią, Lucy A. Lobdell, która miała w Nowym Yorku córkę. Żal panny Perry był niezmiernym, gdy odkryto prawdziwy stan rzeczy. Krewni jej dowiedziawszy się o tem, kazali Lobdell'ową uwięzić i umieścić w domu poprawy za przedstawienie się jako mężczyzna. P. Perry nie chciała opuścić swej towarzyszki i po jej uwolnieniu udała się z nią do Nowego Yorku, gdzie mieszkały przez długi czas jako mąż z żoną. Lecz z czasem odkryto i tu prawdę i znów musiały opuścić swe mieszkanie. Udały się następnie do Pennsylvanii, gdzie pozostały aż do śmierci Lobdell'owej. Później powróciła panna Perry do Whitman, gdzie mieszkała aż do swej śmierci.

„Święty przestrach”.

Pod nazwą „święty przestrach” utworzyła się w Grand Rapids, Mich., banda złodziejska złożona z chłopców, która teraz nareszcie po kilka miesięcznych kradzieżach przez policyę została zniesioną. Naczelnikiem bandy był Bob Bowen, którego rozkazom członkowie ślepo musieli być posłusznymi. Młodzi złodzieje zgromadzali się w starej drewnianej budzie, które ściany były ozdobione znanemi obrazkami z „Police Gazette”. Prawa bandy pisane maszyną do pisania wisiały także na ścianie; najgłówniejszemi były: „Członek bandy przybywający do głównej kwatery w powalanem obuwiu, płaci cent kary; kto nie jest posłusznym rozkazom naczelnika zostaje na pięć dni wykluczonym; kto się dopuszcza zdrady, zostaje zupełnie wykluczonym; kto nie dzieli się zdobyczą z towarzyszami zostaje także wykluczonym”. Szesnastoletni John Culvert nie dzielił się z drugimi, a gdy więc został wykluczony, zdradził towarzyszy, którzy wskutek tego zostali uwięzionymi. Szczególną jest rzeczą, że młodzi złodzieje należą do znakomitych familii, które się starają, aby więźniowie zostali uwolnionymi. W ich posiadaniu i w ich głównej kwaterze znaleziono mnóstwo skradzionych zegarków, rewolwerów, noży, fajek, tytoniu, cygar i papierosów.

Trzeba być ostrożnym.

Jak ostrożnym trzeba być przy oskarzaniu kogo o kradzież, okazuje także następujący przypadek, który się w tych dniach wydarzył w Columbus, Indiana. Do składu pewnego przybył niejaki McAlpin, kupił drobnostkę i położył pugilares na chwilę na kantor. Gdy po załatwieniu interesu chciał się oddalić, nie było pugilaresu, w którym się znajdowała pięciodolarówka w złocie i dziesięciodolarówka złota i niejakie papiery wartościowe. Podejrzenie padło na młodego farmera nieposzlakowanej sławy, niejakiego Izaaka Jones, który krótko przed McAlpinem skład opuścił, a którego też nazajutrz uwięziono. Termin miał się odbyć po południu. Tymczasem przeszukano mieszkanie Jones'a i znaleziono dwie sztuki złota, które jak McAlpin twierdził były jego własnością. Nim śledztwo zostało ukończone znaleziono pugilares nienaruszony w składzie. McAlpin niezawodnie nie wiedział dokładnie gdzie go położył. Jones żąda obecnie wynagrodzenia za szarpanie jego sławy.

Przejechani i zabici przez pociąg.

Danny Crane i Bert Green chłopcy liczący po 14 lat każdy przejeżdżali w sobotę na południe dwie mile od Kalamazoo, Mich., przez tor Michigan Central kolei, w chwili gdy nadbiegł pociąg pospieszny. Zostali zabici a z nimi ich koń,

Sprytni złodzieje.

Złodzieje ukradli w czwartek w „banku 26tej wardy” w Brooklynie paczkę banknotów zawierającą $5000. Było to tak. Kasyer znajdował się z pomocnikiem w banku, podczas gdy inni urzędnicy wyszli na obiad. W tym przybył nieznany człowiek i rozpoczął z kasyerem przez okienko rozmowę. Podczas gdy jeszcze z sobą mówili, zadzwoniono przy telefonie i kasyer został uwiadomiony przez pomocnika, że kasyer Queens County banku ma do niego interes. Kasyer przystąpił do telefonu, podczas gdy pomocnik wyszedł przed drzwi, aby od nieznanego, który nie chciał zejść z „buggy”, otrzymać jakieś pieniądze. W banku się znajdujący złodziej, miał więc pole otwarte, i dopiero gdy człowiek przy telefonie, człowiek w „buggy” i wesoły człowiek przy okienku już byli po za wszystkiemi górami, i urzędnicy poczęli liczyć paczki z pieniędzmi leżące na kantorze, poznali, że dali się wyprowadzić w pole utraciwszy $5000.

Kardynał Gibbons nie zna żartów.

Kardynał Gibbons w Baltimore nie zna żartów, gdy się używa jego nazwiska bez jego pozwolenia. Niejaki Hyacinthe Archibald Ringrose, który w Yale studyował prawo, napisał w obronie dr. Edwarda Glynn książkę, którą poświęcił kardynałowi. Książkę tę ogłosiła University Publishing Co. w New Haven w maju. Teraz firma ta otrzymała od pewnego adwokata w Baltimore pismo z uwiadomieniem, że nazwisko kardynała zostało użyte bez jego wiedzy, i z żądaniem aby takowa dedykacya została z książki usuniętą. Zarazem został autorowi wytoczony proces w baltimorskich sądach o wynagrodzenie za uszkodowanie nazwiska.

Ważne odkrycie.

W Penokee górach w pobliżu Mellen w północnem Wisconsin zrobiono odkrycie, które jest może ważniejszem, jak znalezienie wszelkiego żelaza, miedzi, złota i srebra. które się w owych górach ma znajdować. Człowiek pewien spostrzegł, że jelenie udawały się mianowicie do małego strumyka i że także żarły ziemię w pobliżu się znajdującą. Kazał cokolwiek z niej rozebrać chemicznie i został uwiadomiony, że w niej znajduje się około 30 procent saletry. Zachodzi kwestya, jak daleko pokład ten sięga.

Oszust.

Przebiegłego i niebezpiecznego oszusta, który i w Chicago jest znanym, uwięziono w tych dniach w Bostonie w osobie niejakiego McGrath. Przez ogłoszenia w gazetach szukał wspólników, którzyby mieli $400, obiecując im niezmierne korzyści. Tuziny lekkomyślnych ludzi, którzy szybko się chcieli zbogacić, dały się nakłonić do wstąpienia do spółki z oszustem, aby się później przekonać że McGrath chciał ich użyć za sprzedawaczy proszku na zęby, czernidła na buty i t. p. Z wpłaconych pieniędzy nie zwrócił im naturalnie ani jednego centa.

Pionier owocowy.

Pionier obecnie tak świetnego owocnictwa w Californii, Jan Bogumił Strentzel, umarł w tych dniach w Martinez, 36 mil w kierunku północno-wschodnim od San Francisco. Urodził się w r. 1813 w Lublinie, w Kongresówce. Będąc studentem w Warszawie w r. 1830 był zawikłany w powstaniu listopadowem, po którego upadku opuścił ojczyznę i szukał przytułku w Węgrzech. W Peszcie uczęszczał na wykłady medycyny i w roku 1839 otrzymał patent lekarza. Wnet potem wyemigrował do Texas, gdzie jako lekarz praktykował przez lat 9. W r. 1849 przybył Strentzel do Californii i z razu praktykował jako lekarz. Nadwerężone jego zdrowie atoli zniewoliło go do porzucenia tego zawodu i do poświęcenia się owocnictwu. Po długiem szukaniu postanowił osiedlić się w dolinie Alhambra w pobliżu miasteczka Martinez, gdzie zakupił 500 akrów nieuprawionej jeszcze roli i tu wybudował przytulisko dla siebie i familii. Nie żałował pracy ani pieniędzy, aby rozwinąć owocnictwo, które wtenczas w Californii jeszcze w swem dzieciństwie się znajdowało. Przeszło tysiąc gatunków drzew owocowych i niezliczone rodzaje krzewów i kwiatów przybyło za jego staraniem do Californii. Jego sady i winnice były wzorami dla wszystkich. Darmo rozdzielał rośliny i latorośle drzew owocowych i wina, które według jego zdania były odpowiedniemi dla klimatu Californii. Teoretyczne swe zdobycze z badań i studyów udzielał zakładom i towarzystwom, sprawami takiemi się zajmującym. Przez nieustanną swą czynność uzyskał sobie nie tylko sławę, ale i znaczny majątek. Lecz chciwym nie był Strentzel. Szczodrą ręką rozdawał co miał tam, gdzie według jego zdania pomoc i poparcie było potrzebnem.

Dziwna skarga.

Proces jakich mało zakończył się w tych dniach w Findlay, Ohio. Przed ostatniemi prezydyalnemi wyborami zaręczyli się w Paulding powiecie Debert Lehman i Mary Scholl. Lehman jest republikanem kochanka jego zaś demokratką, a gdy walka pomiędzy zwolennikami Harrison'a i Cleveland'a się stawała coraz zaciętszą, pokłócili się także Debert i Mary, a wynikiem było, że Lehman podziękował dziewczynie za jej względy. Ta atoli nie była tem zadowolniona i zaskarżyła go o złamanie przyrzeczenia. Sąd skazał Lehmana na zapłacenie $1000 wynagrodzenia. Lehman apelował, lecz sąd apelacyjny potwierdził pierwszy wyrok i skazał zresztą Lehmana na zapłacenie kosztów dość znacznych.

Ze znakomitego stanu.

Nie lada damą zdaje się być żona byłego burmistrza miasta Londynu w Anglii, lorda Williama Plowden. Kilka dni temu przybył exburmistrz z żoną do Menger hotelu w San Antonio, Tex., a ponieważ król kolejowy C. P. Huntington polecił ich jako swoich gości, usługiwano im jak najuważniej. Na zadziwienie wszystkich atoli wywiesiła lady Plowden swe prześcieradła i t. d. z okien mieszkania, a pokojówkę, która zwróciła jej uwagę na nieprzyzwoitość takiego wywieszania, obdarzyła kułakami i wyrzuciła za drzwi. Tak samo obeszła się z chłopcem posłańcem a gdy nareszcie odźwierny wmięszał się do sporu, „mylady” schwyciła go za włosy i pomiatała nim stancyę i nareszcie wyrwawszy mu garść włosów, wyrzuciła go do sieni. Lecz i odźwierny bronił się dosyć żwawo i nie można się dziwić, że przy ukończeniu walki eleganckie poranne suknie damy angielskiej były tylko szmatami. Państwo Plowden niezadowolone z Ameryki a zwłaszcza z Menger hotelu wyjechało natychmiast do Meksyku.

Nie podoba im się.

Minister wojny, Proctor, rozjątrzył niezmiernie panów oficerów w Washingtonie. Dawniej istniał zwyczaj, że ministeryum wojny przesyłało swe komunikacye do prezydenta i innych ministrów przez konne ordonanse. Pan Proctor, który jest oszczędnym człowiekiem wyliczył, że „bicycle” kosztuje o wiele mniej jak koń i nie potrzebuje owsa i usługi; sprzedał dla tego konia i kupił dla posłańca „bicycle”. Ten jest niezmiernie rozjątrzony, gdyż uważa za poniżenie, że z konia musi zejść na dwókole, a wraz z nim mniemają wszyscy oficerowie, że służba została przez to schańbioną. Umówili się podobno, że komunikacye przesłane na dwókole nie będą uważali za urzędowe. Pan Proctor jest tymczasem spokojnym i powiada, że to tylko burza w garnku, która się wnet uśmierzy.

Naturalnie.

Świat nie jest zupełnie jeszcze poinformowany o wielkiem odkryciu doktora Koch'a, gdy już się też zgłasza amerykański lekarz, dr. Wesley Miller w Nowym Yorku, który twierdzi że już w r. 1873 leczył chorych na płuca w p r a w i e ten sam sposób, co i dr. Koch. Nie powiada zaś, czy kogo wyleczył. P r a w i e nie jest z u p e ł n i e.

Poświęcił swe życie dla innego.

O bohaterskiej śmierci dozórcy kolejowego, Edwarda McKigney donoszą z Jersey City, New Jersey. Był on dozórcą przy Grove str. krzyżówce z Pennsylvania koleją. Kilka dni temu spostrzegł chłopca stojącego na torze i niezważającego na pociąg pospieszny, który nadchodził. Bez namysłu poskoczył na tór i wypchnął chłopca z toru, lecz w tej chwili został sam pochwycony przez parowóz, wleczony kilkanaście kroków i na miejscu zabity. McKigney liczył lat 56. Żona jego dowiedziawszy się o jego śmierci, przybiegła i rzuciła się na pokrwawione ciało. Z wielką tylko biedą można było ją oderwać od trupa.

Utracił wszystko.

W wtorek na wieczór siedział R. T. Meadows, który sprzedał swoją farmę i dobytek, w Bledsoe, Tennessee, spokojnie przed kominem i tworzył ze żoną rozmaite plany, co do ich podróży i nabycia gruntu w Texas, do którego to stanu chcieli się udać. Meadows przy tej sposobności wydobył swe pieniądze, składające się z banknotów, aby takowe policzyć. Gdy już ostatni położył na brzeg komina, otworzył ktoś drzwi, a przewiew wrzucił wszystkie pieniądze do ognia. Nim Meadows się upamiętał, pozostał tylko popiół z jego pieniędzy. Biedny Meadows stracił wszystko co posiadał.

Potrzebuje burmistrza.

Miasteczko Marion w Indiana potrzebuje nowego burmistrza. Dawniejszy, A. E. Steele, sięgnął za głęboko do kasy miejskiej, a zapisawszy swą własność ręczycielom udał się w strony nieznane. Miłość i gra w kostki były przyczyną jego upadku. Rozporządzono nowe wybory.

Dobrana para.

Wkrótce poślubi Nellie Branham, słynna karlica z Paris, Mo., w Quincy, Illinois, młodego człowieka zwyczajnego wzrostu. Panna Branham liczy lat 23, i jest tylko 22 cale wysoką. Przytem jest piękną i przyjemną w obchodzeniu się z innymi. Nazwisko szczęśliwego młodzieńca nie jest podanem. Donoszą tylko, że rodzice jego sprzeciwiają się temu małżeństwu, i dla tego musi się zatrzymać z ślubem aż do swej pełnoletności, którą uzyska za kilka tygodni. Młoda panna idąc z swym kochankiem po spacerze musi się trzymać końca jego surduta.

Kazał uwięzić matkę.

Rzadko niezawodnie się zdarza, że 25 lat liczący mężczyzna każe uwięzić własną matkę za to, że go wychłostała. Lecz taki wypadek wydarzył się w tych dniach w St. Joseph, Missouri. Skarzyciel, Patrick Crane, oświadczył przed prokuratorem stanu, że matka jego, Mary Crane, już kilka razy go na pół zabiła; oprócz tego pewnego dnia polała ubiór na nim się znajdujący petrolejem i chciała go zapalić, lecz on (Patrick) ocalił się ucieczką. Na mocy tych oświadczeń aresztowano matkę, która została stawioną pod kaucyą, że będzie zachowywała pokój. Przez niejaki czas więc Patrick nie będzie się potrzebował obawiać macierzyńskiej chłosty.

Szczególny pasażer.

Dziwnego pasażera miał w tych dniach pociąg lokalny Eldred i Southeast kolei w Pennsylvanii. Gdy tenże przejeżdżał przez tak zwany Wilder's Cut, wąwoz dość głęboki znajdujący się 10 mil od Olcut Run w Warren powiecie, spostrzegł maszynista niedźwiedzia stojącego na torze na drugim końcu wąwozu. Zmniejszył dla tego szybkość, lecz niedźwiedź pozostał na torze i podniósł się w ostatniej chwili na tylnych nogach. Uczuto silne wstrząśnienie, a gdy zatrzymano pociąg, spostrzeżono że misio się ulokował na nosie parowozu (cow-catcher), gdzie mu się dość dobrze, jak się zdawało, podobało. Pociąg ruszył w dalszą drogę i przybył do Olcut Run, gdzie niedźwiedź chciał ubiedz. Po dość długiem polowaniu zdołano go ubić.

Indyanie.

Omaha, Nebr., 21 listopada. W Rio Ridge agenturze jest położenie tymczasowo nienaruszonem, lecz bardzo niepewnem. Przybyło już wojsko z Omaha. Zastępcy rządu zajęli środek rezerwacyi, gdzie się znajduje wieś. Obozują tam 4 kompanie z Omaha, kompania 8 pułku piechoty, która ma ze sobą jednę Gatling i jednę Hotchkiss armatę i trzy szwadrony konnicy. Z fortec Meade, Niobrara i McKinney przybędą jeszcze posiłki.

Jen. Broocke niecierpliwie oczekuje rozkazów z Washingtonu, aby ukończyć tak zwany taniec duchów, który najbardziej Indyan wznieca. Taniec ten odbywa się obecnie w „Wounded Knee”, 16 mil, i w Porcupine, 30 mil na północ ztąd. Szpieg donosi, że 500 Indyan przybyło do miejscowości położonej tylko 9 mil ztąd. Na wszystkich tych miejscach tańczą Indyanie z karabinami na ramionach zawieszonemi.

Indyanie w „Wounded Knee” powiadają otwarcie, że gdyby usiłowano uwięzić Little Wound Jack'a, Red Cloud'a, syna starego Red Cloud'a, Big Rood'a i Little Rood'a, to poobrzynają wszystkim żołnierzom uszy. Oficerowie wszyscy utrzymują, że położenie jest bardzo krytycznem, bo każdego czasu może 6000 do 8000 Indyan uderzyć na obóz, w którym to przypadku wojsko mógłby spotkać ten sam los, co kiedyś spotkał Custer'a.

Washington, 21 listopada. Jenerał Miles donosi z Chicago jeneralnemu adjutantowi armii, że otrzymał wiarogodne uwiadomienie, że Yanktonisi's i Grosventres nad górnym Missouri, jako i Indyanie w pobliżu starej twierdzy Belknap uwierzyli w Mesyasza i są niespokojnymi. „Siedzący Byk” zaś wysełał posłów do 48 band indyańskich znajdujących się nad granicą kanadzką polecając im, aby się zaopatrzyli w broń i amunicyę i połączyli na wiosnę z innymi wojownikami w pobliżu Czarnych Gór.

Minister Proctor dał naczelnikom wojskowym w Texas, Arizonie i Californii rozkaz być w pogotowiu każdego czasu do wyruszenia do Dakoty.

Kansas City, 21 listopada. W mieście znajduje się pani James A. Finley, żona pocztmistrza i handlarza na Pine Ridge agenturze, która opisuje „taniec duchów” jak następuje:

Tańce rozpoczęły się w sierpniu i powtarzają się odtąd regularnie. Była obecną na tańcu, w którym brało udział 480 Indyan. Nasamprzód ścięto największe drzewo, które było można znaleźć, i wkopano je później na równinie preryowej. Pod tem drzewem umieścili się naczelnicy, podczas gdy inni okrążali drzewo. Taniec rozpoczyna się w piątek po południu i trwa przez całą sobotę, aż do zachodu słońca w niedzielę. W tym czasie nie jedzą ani nie piją Indyanie nic. Biorący udział w tańcu okrążają drzewo w jednym kierunku póty, póki nie dostaną zawrotu głowy, tak iż już prawie na nogach ustać nie mogą, poczem się odwracają i w przeciwnym kierunku okrążają drzewo tak długo, aż bezprzytomni padają na ziemię. A to jest właśnie celem tak zwanego tańca, a podczas gdy leżą bezprzytomni, wyobrażają sobie, że widzą nowego Mesyasza i z nim rozmawiają. Skoro przychodzą znów do przytomności, opowiadają czterym mędrcom pod drzewem, co ich spotkało. Wszystkie ich opowiadania kończą się na tej samej historyi o dwóch górach, które będą wyrzucały masy mułu, pod któremi zostaną pogrzebani biali, poczem powrócą dobre czasy dla Indyan. Podczas dnia tracą zupełnie rozum i wyobrażają sobie, że są zwierzętami. Niektórzy chodzą na nogach i rękach i myślą, iż są bawołami. Jeżeli z powodu wycieńczenia sił nie tracą przytomności, to zderzają się głowami lub czynią cokolwiek innego, by tylko pozbyć się zmysłów i przybliżyć do nowego Mesyasza. Jeden z tych nieszczęśliwych, gdy znowu oprzytomniał, powiedział że Mesyasz kazał mu znów wrócić na ziemię, ponieważ nie przyprowadził ze sobą żony i dziecka. Lecz dziecko jego umarło już dwa lata temu; nieborak czuł boleść taką, iż płakał tak, że mógłby był zmiękczyć kamień.

Po zachodzie słońca nastaje wielka uczta, która trwa całą noc. Indyanie zabijają wtenczas woły i bawołe, których mięso spożywają w stanie surowym i nastaje ogólna hulanka i pijatyka, która ich wynagradza za post.

Przybycie wojska nie uspokoi Indyan i niezawodnie wybuchnie walka. Wszyscy twierdzą, że nic nie może ich wstrzymać od „tańca duchów”, choćby wszyscy mieli utracić życie. Choćby im nawet nie zabroniono tańca, to jednak są tak rozjątrzeni, że niezawodnie udadzą się na wyprawę. Podczas piątkowego tańca miał jeden z nich być uniesiony do nieba i pozostać tam przez cztery dni. Potem miał znów przyjść do rozumu jako bawół; miał wprawdzie zachować postać człowieka, lecz jednakowoż być bawołem. Natenczas miał zostać zabitym, a każdy Indyanin, któryby nie zjadł kawałka jego ciała, miał zostać zamienionym w psa.

Człowiek mający się przeistoczyć w bawoła, był gotów to uczynić i mniemam, powiada pani Finley, że dotychczas go już zarzezali i zjedli. Jeżeli rząd się nie wmięsza, to nie będzie potrzeba wojska. Zabijają się sami przez swój taniec. Ośmiu umarło już w pobliżu „Wounded Knee” wskutek tańca.

Obecnie znajdują się pięć mil od Wounded Knee i tańczą w całej zbroi. Każdy Indyanin ma cztery pałki wojenne, które się składają z okrągłych kamieni obwiniętych surową skórą. Te rzucają podczas tańca o ziemię i uderzają w nie głowami. Agent z jego indyańską policyą, nie jest w stanie utrzymać porządku.

Zatrute mlekiem niedobrem.

Z Pittsburga donoszą 19 listopada: Wczoraj rano zachorowało nagle 14 dzieci po wypiciu mleka, które im obcy mlekarz przywiózł. Niektóre z nich są jeszcze chore. Według zdania pięciu przywołanych lekarzy zaszło zatrucie. Dzieci piły mleko na południe i dostały natychmiast womity a niektóre nawet kurczy.

Eksplozya kotła parowego.

W Marblehead, Mass., rozsadził się w środę rano kocioł parowy w zakładzie pompowym, tam gdzie rezerwoar wody jest wybudowanym, wskutek czego maszynista John Dunn wyleciał w powietrze na jakie 170 stóp i został zabitym, podczas gdy cztery osoby zostały niebezpiecznie pokaleczone. Szopa w której kocioł się znajdował, zniknęła z widowni, a części kotła znaleziono 300 stóp od miejsca wypadku.

Z Grodu Śmietankowego.

Milwaukee.

Peck, burmistrz miasta Milwaukee złożył swój urząd, aby, jak mówi, módz się przygotować na objęcie wyższej godności, t. j. gubernatora stanu Wisconsin. Burmistrzostwo przechodzi tymczasowo na prezydenta rady miejskiej, aldermana Somers, demokratę, który też niezawodnie będzie kandydatem demokratycznym przy nadzwyczajnych wyborach, które się odbędą w dniu 2go grudnia.

— W wtorek, 18go listopada, wieczorem o godzinie 10.15 umarł w Milwaukee znany i ogólnie szanowany doktor Henryk Xelowski. Chorował tylko kilka dni na słabość sercową.

Ś. p. Henryk Xelowski urodził się w roku 1831 w Lublinie w Królestwie Polskiem. W 21-szym roku życia przybył do Ameryki. W Milwaukee mieszkał od kilkunastu lat. Zmarły pozostawia wdowę i 7 dzieci, z których najstarsza córka, zamężna, mieszka w Peru, Ill., najstarszy syn zaś jest współwłaścicielem apteki w Chicago.

Nieszczęścia.

W Cleveland, Ohio, zawalił się nowo budujący budynek w pobliżu Solar rafineryi oleju. Dwóch robotników zostało zabitych, dwóch śmiertelnie a dziewięciu niebezpiecznie ranionych.

— Olbrzymie, 18 tysięcy razy w minucie się obracające koło, pękło w tych dniach w fabryce maszyn w Mount Carmel, Illinois. Kawał uderzył mechanika Roberta Gray w głowę i zmiażdżył jego czaszkę.

Najmniejsze niemowlę.

Najmniejszem niemowlęciem odnośnie do swego wieku, jest niezawodnie cztery miesiące liczące dziecko pani Theobald Donaldson w Sandy Hook, Maryland. Dziecko ważyło przy urodzeniu tylko jeden funt, a teraz nie waży więcej jak cztery funty i przytem jest tak małem, iż może leżeć w pudełku cygarowem. Lekarze uznają, że dziecko jest zdrowem jak ryba i normalnie rozwiniętem.

Rozmaitości.

* Szczególnym narodem są Francuzi. Zapłacili Niemcom niezmierną kontrybucyę wojenną, stracili około $400,000,000 na rów który miał się nazywać kanałem panamskim i posłali niezmierne sumy do Anglii, aby kraj ten ocalić przed finansowem bankructwem.

* W Wichita, Kan., niewiasta pewna przepowiedziała koniec świata. Katastrofa którą przepowiedziała, nie wydarzyła się w oznaczonym dniu. Niewiasta owa zwala obecnie całą odpowiedzialność na „bill” McKinley'a.

* Sześćdziesiąt i trzech ze stu Włochów nie umie pisać ani czytać.

* Cztery piąte ludności w prowincyi Quebec mają francuzką krew w swych żyłach.

* Stan Texas miał w przeszłym roku ze swych domów poprawnych $71,000 czystego dochodu.

* W Stanach Zjednoczonych mamy 208,749 mostów kolejowych; ogólna ich długość wynosi 3213 mil.

* Zamożność ludzkości wzmaga się obecnie rocznie o 5000 milionów dolarów. Wynosi to cokolwiek więcej jak $3 na człowieka.

* W Atchison pracował pewien kandydat tak pilnie, że podczas kampanii wyborczej utracił 20 funtów. Pomimo to nie został wybrany.

* Pewien ogrodowy w St. Helena w Californii zebrał w tym roku z akra roli z jabłonkami $1600.

* W londyńskim pałacu kryształowym sprzedano w tych dniach parę Bantam kur za $500, to jest za prawie ich podwójną wagę w złocie.

* Łosoś jest jedną z napłodniejszych ryb. Na każdy funt jego wagi można liczyć najmniej 800 jaj.

* W Cherokee powiecie, Iowa, wydarzyło się w ostatnich czasach tak często, że nauczycielki w środku roku szkólnego wyszły za mąż i opuściły szkołę, że obecnie muszą się kontraktowo zobowiązać, że nie wyjdą za mąż w przeciągu roku szkólnego.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów „GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1891 rok to jest do 1 Stycznia 1892 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały przyszły rok aż do 1 Stycznia 1892 mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa. Jeżeli która książka wynosi więcej jak $1.00 jak naprzykład „Zbiór Pieśni Nabożnych", które to dzieło kosztuje $2.25, to abonenci odciągają sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę $1.25 przyślą z prenumeratą. Tak samo jest ze Słownikiem Polsko-Angielskim i Angielsko-Polskim, który kosztuje 4 dolary. Abonenci którzy opłacą Gazetę na cały rok z góry płacą za ten Słownik tylko 3 dolary bo $1.00 liczy się premia. Tym sposobem Gazeta $2.00 a Słownik $3.00, uczyni razem 5 dolarów. Abonenci mają prawo wybierać sobie w premii książki tak własnego druku jak i sprowadzane z Europy.

Ktoby nie miał w domu Igo rocznika „Tygodnika" a życzy go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem tylko 85c. za oprawę tegoż Tygodnika. Ten I rocznik Tygodnika wysełamy Expressem. Który z abonentów chciałby aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40 centów za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok, I rocznik z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierając expressem sam przesyłkę opłaca. — Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (IIgo, IIIgo i IVgo) odchodzi od ceny jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. Dyniewicz,
532 Noble Str., Chicago.

OBCHÓD

60cio letniej rocznicy

POWSTANIA

Listopadowego

urządzony przez 19 Narodowych i niezależnych Towarzystw w północno-zachodniej dzielnicy miasta Chicago, odbędzie się — w —

Sobotę, 29 Listopada, rb., o 8ej godz. wieczorem w hali

OB. MICHAŁA MAJEWSKIEGO przy Milwaukee Ave.

WSTĘP BEZPŁATNY.

Szanowne Towarzystwa biorące udział w obchodzie, czy to te, których Sekretarzy uwiadomiłem przez karty pocztowe, lub też te, które dla braku adresów ich Sekretarzy nie mogłem uwiadomić, proszę o przesłanie sztandarów i chorągwi dla udekorowania hali obchodu u ob. Majewskiego i to najpóźniej o godzinie 4tej w Sobotę 29 Listopada rb. — Spodziewając się, że Rodacy bezwyjątecznie przybędą na ten obchód, piszę się w imieniu delegatów

W. KARŁOWSKI, Sekr.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Władysława Kańka, który przybył do Ameryki w zeszłą wiosnę. Pochodzi on z Galicyi, z Tuchowa. Ktoby z Rodaków wiedział o jego pobycie proszę aby mi łaskawie raczył donieść pod adresem:

Jacob Rudnicki,
Morris, Minn.
(45-48)

Poszukuję brata mego Szymona Złotek pochodzącego z Galicyi, powiatu Rzeszowskiego, ze wsi Markuszowa. Jest w Ameryce pół roku. Ktoby znał miejsce jego pobytu, lub on sam niech mi doniesie pod adresem:

Joseph Złotek,
Iron Mountain, St. François Co., Mo.

Poszukuję panny lub wdowy, lecz nie liczącej więcej jak lat 30, w celu ożenienia się. Posłałbym w razie porozumienia się bilet kolejowy dla niej. Liczę lat 26 i gotów jestem przysłać moją fotografię. I mój brat, który tu w pobliżu ma farmę, radby się ożenić.

Peter Homishack,
Caldwell, Sumner Co., Kansas.

Poszukuję Józefa Cionek, który ma przebywać w Lopez, Luzerne Co., Pa. Proszę go o przysłanie dokładnego adresu, bo listy pisane przeze mnie do niego zwracają się. Adres mój:

Jakub Cionek,
57 Willow str., Amsterdam, New York.

Poszukuję przyjaciela mego Józefa Kołka pochodzącego z Dąbia, powiatu Pilzno, w Galicyi. Przebywa przeszło lat 7 w Ameryce. Ktoby znał miejsce jego pobytu, niech mi raczy donieść pod adresem:

Michał Szot,
687 Van Horn str,
Chicago, Ill.

Poszukuję Ludwika i Teofila Kusznieskich, którzy przebywali w South Chicago. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu niech raczy mi donieść.

Joseph Przybyszewski,
P. O. St. Hedwig, Bexar Co.,
Texas.
(48-50)

Michał Błażejewski poszukuje szwagra swego Michała Woldę który przed 18 laty przybył do Ameryki i który przebywał w Buffalo. Szanownych rodaków, albo jego samego upraszam aby donieśli w ważnej sprawie, gdzie on przebywa. Pochodzi on z powiatu Wągrowieckiego, W. K. Poznańskiego.

Michał Błażejewski,
Pittsburgh, Pa, S. S.,
Kościuszko Alley No 9.

Korespondencye „Gaz. Pol."

Buffalo, dnia 15 Listopada, 1890.

Bractwo św. Stanisława B i M., należące do kościoła św. Stanisława B. M. w Buffalo, N. Y., obrało na rocznem posiedzeniu, które się odbyło 15go listopada, nową administracyę, z następujących członków:

Perlicki Jan, Prezydent; Kujawski Józef, Wice-prezydent; Majchrzycki Józef, Sekretarz prot; Kraska Jan, Wice-Sekretarz; Czerniejewski Maciej, Kasyer; Chołnacki Michał i Kaptur Walenty, Rewizorowie kasy; Flisikowski Jan, Marszałek; Pielarski Ignacy i Bogucki Tomasz, Podmarszałkowie; Balbierz Józef, Forman; Kolasinski Jan, Grabianowski Stanisław, Tocha A. Walkowiak Tom., Ulinski Jan i Okoniewski Michał, iKomitet do chorych; Brodnick Józef, Cichocki Tomasz, Chorążowie do chorągwi św. Stanisława; Brodnicki Marcin i Napierała Antoni, asystanci chorążych; Ruszaj Stanisław, chorąży do chorągwi krajowej; Łasiewicz Jan, Konny Marszałek; Górski Andrzej, Odźwierny.

Majchrzycki Józef, Sekretarz protokułowy,
135 Townsend, St., Buffalo, N. Y.

Gaylord, Mich., 20 listopada, 1890 r.

„Wiarus" w No. 45 ogłasza, że ks. Grochowski z nieznanych przyczyn opuścił naszą parafią.

Na to muszę odpowiedzieć, że pensya z naszej ubożuchnej parafii nie wystarczała ks. Grochowskiemu, z którego to powodu zrezygnował, a rezygnacya została przez Najprzew. biskupa przyjętą. Wiel. ks. Grochowski ma zamiar pojechania do Rzymu i wstąpienia do zakonu O. O. Jezuitów, lecz wyraził się do mnie, że pozostanie z nami, jeżeli ks. biskup mu dopłaci.

Wielebne Duchowieństwo i Szanowni Rodacy!

Każdy może wiedzieć, że żadnej z tego nie będę miał korzyści iż otwarcie wypowiadam prawdę; chcę tylko przedstawić naszą parafią w należytem świetle.

Gdyby tak było, iżby parafia nasza nie mogła księdzu wypłacić całkowitej pensyi, natenczas żaden z kapłanów nie chciałby objąć nad nami duszpasterstwa. Gdy nas w takiem świetle przedstawił księdzu biskupowi (kto ks. Grochowski czy też Wiarus?) przysłał tenże ks. Panganisa, aby zbadał sprawę. Okazało się, że pensya jemu sięgła do joty.

Dodaję jeszcze, że komitet przyznał mu jeszcze $15.00, lecz tylko wtenczas miał je otrzymać, gdyby był jeszcze odprawił nabożeństwo w dniu 9go listopada, lecz tymczasem Wiel. ks. opuścił nas już 6go bm.

Czytam także w „Wiarze i Ojczyźnie", że ks. M. Grochowski się wyraził, że nasza parafia jest „ubożuchną". Kwestyą atoli jest, czy tak jest w rzeczywistości. — Wiel. ks. Wincenty Barzyński z Chicago, ruszony tem wyrażeniem „ubożuchna", przysłał nam kilka starych aparatów na wspomóżkę. Nie wiem, czy takowe będą kiedyś użyte, gdyż mamy wszystkie nowe wyjąwszy niebieskiego (niezawodnie ornatu?), którego nam jeszcze potrzeba, lecz mniejsza o to.

Dodaję, że ta nasza „ubożuchna" parafia uczyniła może więcej dla innych, jak którakolwiek inna w Stanach Zjednoczonych, ponieważ utrzymywała na swoim żołdzie księdza dla Polaków w Cheboygan, w Mud Lake i St. Hellen. Pierwsi płacili $250, drudzy $150, a ile trzeci dokładali, tego nie wiem. Wiel. ks. L. Opychalski, będąc naszym proboszczem rachował nam do pensyi $180 od Polaków z Cheboygan, lecz ks. M. Grochowski z tych trzech miejsc ani centa.

Za staraniem Wiel. ks. Grochowskiego podczas trzech kwartałów jego u nas pobytu sprawiono dla kościoła naszego co następuje:

1. Chrzcielnica; 2. Statua Najśw. M. Panny; 3. Statuy św. Wojciecha i św. Stanisława; 4. Wyzłocony został krzyż na wieży; 5. Odmalowanym został kościół a w dodatku bracia Kurasie sprawili piękny baldachim. Słowem ks. Grochowski przyczynił się do zupełnego odrestaurowania naszego kościoła. Dawniejszy nasz ołtarz, który nas kosztował $85, sprzedał za $45 a dla nas sprawił nowy, kosztujący $100.

Na tym ołtarzu zostały umieszczone statuy powyżej wymienione.

Dodać tu muszę, że parafia nasza składa się z niektórych Mazurów, lecz większą część tworzą Pałucy z powiatu Gnieźnieńskiego i Wągrowieckiego w W. Ks. Poz.

O ile jest wiadomem, to będzie teraz do nas zajeżdżał pewien ksiądz Polak ze Zgromadzenia O. O. Franciszkanów z Harbor Springs.

Daj Boże szczęście temu początkowi. Tuszymy sobie że Najprzew. nasz dusz pasterz zechce nam wnet przysłać stałego księdza.

Wojciech Nowaczyk,
parafianin.

Sturgeon Lake, Minn., 1 Listopada, 1890.

Tu u nas 6go bm. spadł śnieg na 3 cale, ale teraz już zginął, i mamy bardzo piękne powietrze. Bydło idzie do lasu i nażre się lepiej jak w domu. Rodacy nasi czyszczą rolę, jak tylko mogą. Wybudowali piłę i heblarnię, lecz heblarnia się w nocy z piątku na sobotę do szczętu spaliła. Lecz Rodacy nasi nie tracą nadziei i heblarnia buduje się na nowo.

Maciej Dunajski.

Audiatur et pars altera.

Pittsburg, 20 listopada, 1890.

Szanowny Panie!

Dziwi mnie mocno, że pan w łamach „Gazety", zamieszczasz o nas korespondencyę, nie zasięgając wyjaśnienia całej sprawy odemnie, jako głównego agenta i korespondenta.

Pozwalam więc sobie sprawę tę wyjaśnić. Korespondent ów z Pittsburga donosi, że czterech tych patryotów księża nawoływali do poprawy i jako błędne owieczki do swej trzody nawrócić chcieli. Lecz jakiem było ich nawoływanie? Ks. Sułek i inni kapłani prawdopodobnie nawoływali cały ogół do poprawy, bo przecież ludzie nie są świętymi a poprawa im potrzebna — lecz nikt nie śmiał granic przyzwoitości przestąpić, aby się w oczach ogółu postawić, jako uliczznik, który nie może nic więcej zrobić, jak tylko pokazać, że umie ludzi poczciwych wyzywać. A cztery te zbłąkane owieczki, są to ludzie, którzy nie chcą dać krzywdzić parafii, jak korespondent z dnia 4go listopada, i oni nie czołgają się jak żmije, lecz występują jawnie i na drodze legalnej i uczciwej zapobiegają temu, aby parafia została ukrzywdzoną — i tylko dla tego są znienawidzeni, że cokolwiek za bardzo patrzą gospodarzom kościoła na palce.

Teraz zwracam się do samego korespondenta. Widzę, że chciałby być dyktatorem i zarazem nauczycielem, do czego nie ma ani ładu ani składu i bezprawnie sobie rości prawo do nauczania ludzi, co mu wcale nie przystoi i czego od niego bynajmniej przyjmować nie chcemy, bo musi wprzód przejść, co ci czterzy patryoci przeszli i tyle uczynić dla parafii obydwóch w Pittsburgu, co ci, a potem dopiero pozwolimy sobie nauki dawać. Kapłani, którzy tu byli na misyi są szacunku godni, a osobliwie ks. Gara z Poniatowskiego zasługuje na wszechstronne uznanie i serdeczne staropolskie „Bóg zapłać", które im wszystkim składamy i życzymy najlepszej pomyślności w ich duchownej pracy. A dla ks. Gara z Poniatowskiego, gdy znów do nas zawita i na chwałę Bożą naszej lichej pomocy zażąda, chętnie ręce nasze otworzymy i choć małem lecz szczerem z serca polskiego pochodzącego datkiem poprzemy.

Z winnym szacunkiem
Władysław Szewczuga.

Eureka, California, Humboldt County, 16go Listopada 1890.

Wiedząc, że Obywatel Marcin Zientara jest abonentem Gazety i znany z redakcyą Gazety Polskiej i także osobiście znajomy z panem Dyniewiczem, wydawcą Gazety Polskiej w Chicago, mam zaszczyt posłać tę małą korespondencyę.

Srebrnepolskie wesele.

Na wieczór 5go Listopada zebrała się gromadka Polaków i Amerykanów u przyjaciela obywatela Marcina Zientara. Wyjechali na farmę dwie mile na południe od miasta Eureka, gdzie obywatel Marcin Zientara z familią mieszka.

Były to niespodziewane odwiedziny dla obywatelstwa Z., gdyż oni o tem wcale niemyśleli. Po przemowie i powinszowaniu ze strony gości na ten dzień srebrnego wesela obywatel i pani Zientara zaprosili gości do domu, gdzie w krótkim czasie stół był wystawiony z delikatnemi przyprawkami i wyśmienitym napojem.

Toasty zostały wzniesione w polskiej i angielskiej mowie na zdrowie jubileatów z życzeniem, aby doczekali złotego wesela.

Po uczcie wyniesiono meble z jednego z pokojów i zasadzono muzykantów, którzy grali na skrzypcach i basach a młodzież tańczyła aż do rannej godziny następnego dnia.

Obywatel Marcin Zientara z familią przybył do Eureka dwa lata temu i zakupił się na farmie w pobliżu i na południe od miasta Eureka tak dwie mile, gdzie przy pilnej pracy i dobrem gospodarowaniu i zarządzeniu, wypłacił farmę i teraz powodzi mu się dobrze. Farma ta w tym krótkim czasie o 100 procent w wartości się podniosła, bo cała okolica się zaludnia, i zarobek jest dobry a powietrze jest jak najprzyjemniejsze. Synowie Jerzy starszy i Jan młodszy pracują w mieście Eureka i są od swych pracodawców jako i od wszystkich znajomych wielce poważani i szacowani.

Dał by Bóg, abyśmy się tu jeszcze więcej srebrnych wesel w polskich familiach w Eureka, nad brzegiem Cichego Oceanu, doczekać mogli.

C. W.

CHICAGO.

T. W. Retowski stał w tych dniach przed sędzią Prindiville, oskarżony o kradzież pary zausznic dyamentowych. Oskarżała go Lillie Smith, piękność uliczna. Lillie myślała, że wszystko pójdzie według jej woli, gdyż oskarżony nie znał języka angielskiego. Sprawa wzięła tymczasem inny obrót, jak myślała. Okazało się bowiem, że piękna Lillie zwabiła Polaka do domu położonego pod No. 397 przy State ulicy i go tam obrabowała. Gdy zażądał zwrotu pieniędzy, przywołała policyanta, aby go aresztował. Retowski został uznany niewinnym a Lillie zapłaciła $25 kary.

— Józef Zawierucha spadł w niedzielę przeszłego tygodnia ze schodów w domu położonym pod No. 563 przy Dickson ulicy. W wtorek uległ pokaleczeniom.

— Głównym miejscem wystawy światowej będzie Jackson park, tak zwany Lake Front będzie niejako tworzył bramę do Jackson parku, podczas gdy na „Midway Plaisance" i w Washington parku tylko poboczne budynki wystawy zostaną wzniesione.

— W Pullman zastrzelił w środę Franciszek Foske swą żonę i odebrał sobie następnie sam życie. Długo trwający spór familijny był przyczyną podwójnej zbrodni.

— Kapitalista John Keller, mieszkający pod No. 256 przy S. Halsted ulicy miał w środę na swoim wozie puszkę blaszanną, w której się znajdowały papiery wartościowe, weksle, czeki i inne dokumenta w wartości $100,000. Między 6tą a 7mą godziną zatrzymał się przed składem mięsiwa Armour'a & Miller'a, na rogu Fulton i Peoria ulicy. Wszedł do składu dla załatwienia jakiegoś interesu. Gdy powrócił, puszki zawierającej cały majątek nie było. Keller chce dać $500 nagrody temu, który mu wróci puszkę. Jakiś saloonista na Fulton ulicy widział dwóch ludzi, którzy coś z „buggy" wyjęli. Nie zwrócił dalszej na nich uwagi, gdyż myślał że są właścicielami karyolki.

— Pod nazwą „American Harvester Co." założyli obywatele Cyrus H. McCormick, William Deering, Walter A. Wood, Lewis Miller, A. L. Conger i jen. A. S. Bushnell stowarzyszenie ogólne, które będzie wyłącznie fabrykowało żniwiarki. Kapitał akcyjny wynosi $35,000,000.

— W stajni Turner'a w Evanston wybuchł w środę rano pożar, którego ofiarą padło 17 koni i 60 wozów. 18 koni ocalono. Strata wynosi $20,000.

— I zapiał po raz drugi. John J. Bolton był w czwartek wieczorem na wystawie bydlęcej. Jeden z kogutów, własność niejakiego Pinford'a, tak mu się spodobał, iż go ukrył pod surdutem. Gdy chciał wyjść z budynku wystawy i przechodził obok policyanta mającego straż przy bramie, zapiał kogut. Bolton wtykał mu koniec surduta w dziób, lecz to nie pomogło, bo kogut zapiał po raz drugi. Wynikiem było, że Bolton dostał się do więzienia. Tu nie wiedziano, gdzie koguta umieścić, z którego to powodu mógł się przechadzać po kurytarzach więzienia. Przypadkiem napotkał kota domowego czyli więziennego; powstała walka, która się wprawdzie skończyła na korzyść koguta. lecz cóż? Oto kot wyrwał mu najładniejsze pióra z ogona, wskutek czego kogut już więcej na wystawie nie mógł się okazać.

— Pożar uszkodził w piątek na wieczór pałac fabrykantów wozów braci Studebacker, 203—207 Michigan ave., o $8000. Mury sąsiedniego „Auditorium" zostały cokolwiek poczernione.

— Dom Józefa Belskiego, na rogu Troy i 31 ulicy, został w piątek uszkodzony przez płomienie o $300.

— W. S. Wharton, wypożyczacz pieniędzy z pod No. 162 przy Washington ulicy, który ubiegł dnia 27 października, zabrawszy przeszło $50,000 nie swoich pieniędzy, został we czwartek uwięzionym w Philadelphii.

— Niepodobną prawie, lecz prawdziwą i bestyalną zarazem jest sprawa, za którą 13letni Aleksander Loftus z pod No. 123 S. Sangamon ulicy się dostał do więzienia. Miał się dopuścić czynu zgrozą przejmującego na osobie 7-letniej Delli Hartman, której rodzice pod No. 124 przy S. Halsted ulicy mieszkają. Niejaki Peter O'Toole i żona jego Mary zostali oskarżeni, że zwabili dziewczynkę do swego domu 217 przy W. Adams ulicy i oddali ją pod moc tam się znajdujących młodych ludzi i chłopców. Dziecko wymieniło oprócz Loftusa także 14letniego Edwarda Lonergan, który także został uwięziony.

— W piątek po południu rozbiegł się na rogu Chicago ave. i Sangamon ulicy koń stolarza John'a Coumbe, który spadł z woza. Koń przestraszony jeszcze bardziej przez psa, który mu zabiegł drogę, wskoczył na chodnik w kółko bawiących się dzieci. Sie dmioletnia Katie Rohr dostała się pod kopyta konia i została śmiertelnie podeptaną. Ośmioletnia Martha i sześcioletnia Franciszka Kulas zostały przejechane. Pierwsza niezawodnie przypłaci życiem, druga złamała nogę w dwóch miejscach.

— John McGinty, człowiek liczący lat 84, został w piątek na krzyżówce z 39tą ulicą przejechany i zabity przez pociąg Pan Handle kolei.

— Leopold Szuman wyszedł w piątek w nocy z mieszkania swego na trzeciem piętrze pod No. 57 przy Canal ulicy położonego. Dawniej łączył to mieszkanie most z sąsiednią fabryką, w której Szuman pracował. Most ten zniesiono niedawno temu. Szuman miał zwyczaj chodzenia we śnie i często się udawał na ten most. W tej nocy wyszedł jak zwyczajnie i spadł na bruk. Znaleziono go nazajutrz nieżywego.

— W pensyi położonej pod No. 2356 Wabash ave. wsypał ktoś do przekąski (lunch) truciny tak zwanej „Paris Green." Siedmiu ludzi zachorowało, lecz dzięki usiłowaniom lekarzy wyzdrowieli znów wszyscy. Podejrzenie pada na negra, który będąc służącym w tym domu, upił się i za to został złajany przez właścicielkę pensyi panią Mackay. Gdy jej odpowiadał po grubiańsku, wypowiedziała mu miejsce. George Harris, tak się nazywa murzyn, groził zemstą.

— Do konkursu podał się w sobotę W. L. Prettyman, który miał bank pod No. 336 przy E. Division ulicy. Deficyt $500,000.

— Do konkursu podała się także w sobotę „United States Rolling Stock Co."

— Yerkes, prezydent kompanii tramwajowej podwyższył w sobotę płacę swej służby o dwa centy na godzinę.

— W niedzielę odebrała sobie życie w swem mieszkaniu pod No. 236 przy Henry ulicy 29letnia Marta Sawisz. Była przez dłuższy czas chorowitą. Pozostawiła męża i troje dzieci.

— W poniedziałek obchodzili państwo W. Matuszak z Dickson ulicy, 31szą rocznicę ich małżeństwa.

— Józef Stuart z St. Louis spadł w poniedziałek z wagonu tramwaju linowego na rogu Wabash ave. i 22giej ulicy i pokaleczył się śmiertelnie.

— W poniedziałek znalazły dzieci pod chodnikiem przed domem położonym pod No. 42 przy N. Sangamon ulicy puszkę blaszaną, którą w środę skradziono z woza John'a Keller'a, w której się znajdowały pieniądze i papiery wartościowe w wysokości $100,000. W puszcze znajdowała się większa część papierów, lecz pieniędzy nie było.

— Milionerem prawie jest 66letni sknera P. Mueller w Cicero. Posiada tam 540 akrów roli, lecz mieszka w starej chacie, w której inni ludzie nawet bydło swe nie chcieliby umieścić. Ubiór jego składa się z pary podartych i narządzanych spodni, które od 12 lat wciąż nosi, z byłej wełnianej koszuli, której byłego koloru nie można poznać i z przedziurawionego kapelusza. Zdaje się, iż dawno musi być temu, gdy grzebień zapoznał się z jego głową, a twarz z wodą lub mydłem, a brudno-siwa broda spadywała mu na piersi.

Człowiek ten pędzący życie pustelnika, żywi się z odchodów, jakie znajduje po ulicach. Na ręku miewia starą torbę skórzaną, w której przechowuje to, co użebrze.

W niedzielę rano uwięziono go za żebraninę. W poniedziałek rano posłał go sędzia Doyle na 60 dni do domu robotniczego. Mówił, że wolałby umrzeć, niż zapłacić $30 kary. W więzieniu omdlał, gdy zdarto z niego łachmany, które uważał za święte i płakał jak bóbr, gdy mu ogolono twarz i spuszczono włosy. Pytany, dla czego nie zapłaci kary, odpowiedział, że posiada wprawdzie grunta, lecz nie ma gotówki, lecz ludzie w Cicero wiedzą, że ma tysiące dolarów zakopane pod drzewami swej własności.

Żona jego powiesiła się rok temu, gdyż nie mogła wyżyć przy boku tego sknery.

— Pożar wybuchł w poniedziałek na południe w hali sekcyjnej zakładu „Chicago Medical College." Na stołach leżały już częściowo pokrajane ciała ludzkie. Strażakom przyzwyczajonym do ratowania żywych ludzi nie podobało się ratowanie trupów, lecz zwyciężyli swój wstręt, choć i starzy strażacy się wzdrygiwali, gdy czasem odpadła od ciał, które wynosili, ręka, noga a czasem i głowa. Płomienie zostały wnet uśmierzone i panowie studenci mogli znów wrócić do stołów sekcyjnych.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Haga, 24 listopada. Zwłoki króla Wilhelma nie zostaną balsamowane. Wstrzyknięto tylko w gardło pewien płyn.

Królowa-regentka ogłosiła księżniczkę Wilhelminę (liczącą lat 10) królową Hollandyi.

Paryż, 24 listopada. Wczoraj odbył się tutaj wiec anarchistów, aby się naradzić co do ostatnich uwięzień nihilistów. Przybyło 150 osób. Polak Padlewski podejrzany o morderstwo Seliwerskowa został zamianowany honorowym przewodniczącym zgromadzenia. Uchwalono, że musi wybuchnąć rewolucya, jeżeli się nie uda przeprowadzić na innej drodze socyalne reformy.

Londyn, 24 listopada. Duński skuner Beguir zderzył się z parowcem Primate i zatopił się. Pięciu z jego załogi znalazło śmierć w morzu.

Londyn, 24 listopada. Donoszą z wiarogodnego źródła, że Parnell zrzegnuje z naczelnictwa irlandzko-narodowej partyi w parlamencie Wielkiej Brytanii.

Warszawa, 24 listopada. Ojciec jednego z dobrowolnych rekrutów zastrzelonych na rozkaz jenerała Hurko, zamożny kupiec, dostał obłąkania zmysłów i rozchodzi się pogłoska, że jen. Hurko, który utracił łaskę cara i został tymczasowo zniesiony z urzędu, niezawodnie odbierze sobie życie.

Petersburg, 24 listopada. Rząd zakazał aby w czasopismach była podawaną petycya żydów o równouprawnienie obywatelskie z innemi klasami ludności w Rosyi.

Reskrypt ministeryalny zakazuje oddawania prac rządowych w ręce żydów, wyjąwszy w miejscowościach im na mieszkanie przeznaczonych.

Corunna, 24 listopada. W Camarinas odbyło się dzisiaj nabożeństwo żałobne za tych, którzy dnia 10go listopada zaginęli nad wybrzeżem hiszpańskim wraz z krzyżowcem Serpent.

Buenos Ayres, 24 listopada. Pomiędzy ludnością wiejską panuje głód. Trzy kartofle kosztują 25 centów, mały bochenek chleba 50 centów, jedno jaje 10 centów a kura $2.50.

Karłowe wary, 24 listopada. Pod Czanczem położoną Anna kopalnię zalała woda, wskutek czego się zawaliła. 20 górników utraciło życie.

Peszt, 24 listopada. Hrabia Juliusz Karolyi umarł na raka językowego. Zataił aż do śmierci swe cierpienia, nawet przed członkami własnej familii.

Nowy York, 24 listopada. Tutaj umarł dzisiaj rano znany milioner August Belmont. Liczył lat 74.

Milwaukee, 24 listopada. Z Shawano, Wis., donoszą, że w sobotę wydarzyły się rozruchy w Menominee rezerwacyi. 150 uzbrojonych Indyan otoczyło obóz drwali Henryka Sherry w sekcyi 16, w pobliżu Evergreen rzeki i spalili obóz po ucieczce drwali. Zabili jedenaście koni i 14 wołów i zniszczyli wyprawę obozową 65 ludzi. Biali nie byli uzbrojeni i ocalili się ucieczką. Indyanie mówią, że biali nie mają prawa do przebywania na tych gruntach, choć sekcya 16 jest własnością rządu Stanów Zjednoczonych.

Nowy York, 24 listopada. Policyjne obliczenie okazuje, że miasto Brooklyn ma 855,945 mieszkańców. Spisywatele rządowi wyliczyli tylko 808,000.

Minneapolis, 24 listopada. Z Pierre, S. Dak., donoszą, że Indyanie z plemienia Cheyenne przybyli w wielkich liczbach po miesięczne swe racye. Obiecali, że już nie będą brali udziału w tańcu duchów.

Z Standing Rock agentury donoszą, że O. Stewart siodlarz tamtejszy udał się do obozu indyańskiego i przypatrywał się „tańcowi duchów." Indyanie byli prawie zupełnie nagimi i ciała ich były pomalowane w odrażający sposób. Otoczyli Stewart'a, który przez groźby ich był na śmierć przestraszony. Jeden z Indyan schwycił go za rękę i kazał mu patrzeć w słońce, wołając. „Patrz, tam jest; Mesyasz przybywa!"

Gdy Stewart odpowiedział, że go widzi w słońcu, Indyanie niezmiernie się ucieszyli i puścili go na wolność.

Indianapolis, Ind., 24 listopada. Żona Karola Mykowa w Mt. Aetna porodziła dziecko ważące 1¼ funta. Po dwóch tygodniach ważyło 1½ funta. Dziecko jest zupełnie zdrowem.

Winnipeg, Man., 24 listop. Sędzia Killan zawyrokował dzisiaj, że katolickie szkoły nie mają prawa istnienia w Manitoba.

Milwaukee, 24 listopada. Na Lincoln ave zostanie wybudowana wyższa szkoła dla polskich dzieci. Ma kosztować $35,000.

Paszenie świń.

Paszenie świń zbożem śrótowanem lub mąką, odbywa się zwykle za pomocą zaparzenia lub gotowania karmy, za dodaniem maślanki lub mleka zbieranego jako pójła. Sposób ten uważany jest za najkorzystniejszy, jako ułatwiający trawienie i wyzyskujący należycie karmę. Rzecz się ma jednak przeciwnie, gdyż wielorakie próby dowiodły, że zboże gotowane działa mniej skutecznie na przybywanie wagi, aniżeli surowe. Przekonano się również, że użycie śrótów w pójle źle oddziaływa na trawienie zwierzęcia, gdyż one w takim razie nie żują i nie ślinią pokarmów. Świnie, które dostają pożywienie suche a raczej gęste, potrzebują do zjedzenia go dłuższego czasu, wytwarzają zatem i wprowadzają do żołądka więcej śliny jak wtedy, gdy jedzą karmię rzadką. Nie trzeba zapominać o tem, że przyrządy trawienia są bardzo proste u świń, i że one przez żarłoczność swoją, skłonne są z natury do połykania pokarmów, nie żując ich wcale. Żucie jednak i przemieszanie gęstych pokarmów śliną, jest pierwszym warunkiem trawienia. Śróty podawane świniom w karmie rzadkiej dostają się do żołądka nie przeżute i niedostatecznie obślinione, przez co nie mogą być dobrze strawione, ani też należycie wyzyskane. Doświadczeni hodowcy paszą świnie oddawna już tylko suchem zbożem śrótowem, i w tym celu mają w stajniach wypasowych podwójne koryta. W jednym z nich dostają świnie śrótowiny, w drugim zaś wodę, i system ten okazał się bardzo korzystnym. Profesor dr. Brumer w Jenie posunął doświadczenia w tym kierunku jeszcze dalej i przekonał się, że najstrawniejszą i najwięcej dającą się wyzyskać karmą przy paszeniu świń jest ziarno całkowite, które zmuszając świnie do dłuższego żucia, powoduje obfitsze wydzielania się śliny, a przez to samo ułatwia trawienie pokarmu. —

Czytamy w czasopiśmie "El Productor" wydawanem w Barcelona, Hiszpanii, które to pismo odbieramy na wymianę, że redakcya "El Productor" ma na sprzedaż fotografie "Męczenników Chicagoskich" (powieszonych anarchistów) w cenie 4 realów. Również broszurki, odczyt miany przez p. Hugo Pentecost w New Yorku po cenie 10 centimów.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON, B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób John son, Józef. Majchrzycki, A Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kiellszewski.
— TOLEDO, O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Listy polskie na poczcie.

8	Barnnara A.	134	Mitchewski G.
16	Bniak I.	138	Nesladek W.
23	Brtak J.	141	Noga J. (2)
24	Bryjak J.	144	Orszak J.
35	Cyrwacz R.	147	Pierzyński S.
37	Duński B	148	Piontek W.
40	De Sadowska F.	149	Polmaszek S.
45	Dowzecki F.	154	Rogoziński T.
46	Dumański J.	161	Romtewski J.
48	Frabyańska J.	163	Rospendoski M.
71	Gubek F.	168	Sadowski F.
87	Janak J.	185	Skalak A.
89	Jaskólski J.	186	Skleński F.
92	Kaiserlik J.	192	Stecza P.
93	Kałas A.	194	Strzyżewski F.
94	Kamiński M.	195	Strzelwicz L.
99	Klewicki A.	197	Sulanowa J.
111	Koźlicki I.	198	Suchocki K.
116	Krzyski K.	200	Tondowski T.
126	Makowski S.	201	Tomaszewski J.
128	Majerycki S.	202	Trajeser J.
130	Maroski G.	204	Turelicz J.
		209	Wazal M.

☞ Zwracamy uwagę Prezydentów i innych urzędników Towarzystw iż w Księgarni Polskiej znajduje się dziełko, które może służyć za podręcznik dla tych, którzy mowy będą mieli na obchodzie 100 letniej rocznicy Konstytucyi 3go Maja. Dziełko to jest:

„O ustanowieniu i upadku **Konstytucyi 3go Maja",** napisał Hugo Kołłątaj. Zawiera 320 stronnic ścisłego druku. Cena 51.00 za egzemplarz.

Ceny Targowe.

Chicago, 26 listopada 1890.

Pszenica, buszel	78—98
Kukurudza	51—54
Owies	63½—69½
Żyto	67½—69
Jaja, tuzin	25
Siano, tymotka No. 1.	9.50—10.00
„ „ No. 2.	8.50—9.00
preryowe	8.00—10.50
Żywe świnie	2.50—4.05
Owce	3.90—5.75
Spirytus	1.14
Cybula, beczka	2.75—3.00
Fasola	1.90—2.10
Indyki żywe, funt	8—9
Kaczki	7—8½
Kury	4—7½
Cytryny, pudło	9.00—10.00
Krowy, 100 funtów	1.00—5.25
Ser,	8—13
Kapusta, sto	4.00—5.00
Jęczmień	60—70
Miód, funt	7—12
Len	1.25—1.25½
Kartofle buszel	80—1.05
Kalafiory, tuzin	1.50—2.00
Ćwikła, beczka	1.25
Gęsi, tuzin	4.50—6.25
Marchew, beczka	1.00
Pomarańcze „	3.50—4.00
Jabłka, beczka	2.25—5.00
Gruszki, sądek	2.25—3.25
Winogrona, koszyk	15—35
Łój	3½—4
Peklowina, 100 funtów	11.55
Masło	4—28
Smalec	6.00
Tymotka, siemię	1.15—1.17
Koniczyna	3.95
Herbata	18—80
Borówki czerwone, beczka	7.00—9.00
Jabłecznik, sądek	2.50—3.00
Krowy mleczne, sztuka	15.00—25.00
Kawa	19½—28
Cukier	5½—7½
Ryż	5½—7
Wełna	7—28